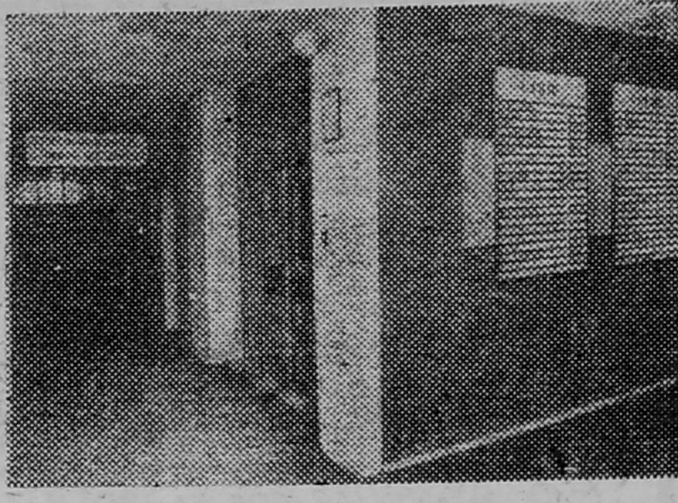




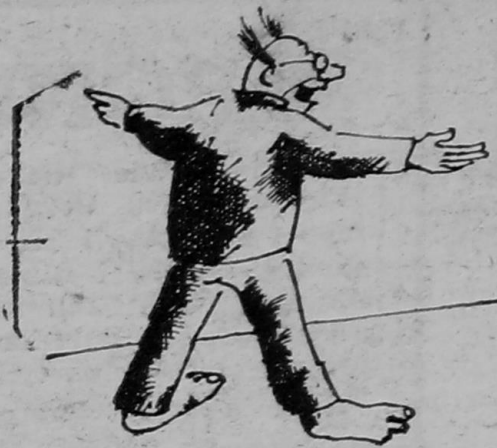
3
superdeficyt



7
kontredans
po wiejsku



jakbym
przyjmował 8-9
samego siebie



przródło
horroru



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

6

(382)

KONTAKTY
1988-02-14

cena
20 zł

RADA RADZI



Fot. GABOR LÖRINCZY

PO RAZ PIĄTY

PINGPONGOWA FIESTA

budowanie podstaw

Sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej poświęcona uchwaleniu planu i budżetu zwykle nie budzi takich emocji, jak debata budżetowa w Sejmie. Województwo może wydać dokładnie tyle pieniędzy, ile wygospodaruje dochodów własnych i wywalczy wszelkich dotacji — ani grosza więcej. Nie ma możliwości zaciągania kredytów w banku ani, tym bardziej, drukowania banknotów. Słowem: najpierw środki, a później — stosownie do ich ilości — odpowiednie zamiary. Te twarde ograniczenia sprawiają, że przy uchwalaniu rocznych planów i budżetów mało jest polityki, więcej zaś zwykłego dziełania. Mało jest też dyskusji na samej sesji, ponieważ konsultacje są już zakończone, a radni otrzymują projekt dopracowany. Pozostaje tylko wysłuchanie opinii odpowiednich komisji oraz Rady Społeczno-Gospodarczej i głosowanie za lub przeciw.

Tym razem, na XXIV sesji, opinie komisji były pochlebne. Z ust reprezentujących je radnych padały określenia: wyważony, ostrożny, na miarę potrzeb, zrównoważone dochody i wydatki. Wszyscy bowiem zdawali sobie sprawę z tego, iż na więcej środków liczyć nie można, a inflacja może zmniejszyć siłę nabywczą i tych, które już są. Wojewoda w swoim wystąpieniu mówił o zmianach metodologicznych, usunięciu z dokumentu ogólników i instrukcji, delegowaniu pewnych uprawnień — zarezerwowanych dotąd dla władz wojewódzkich — do miast i gmin; wszystko po to, żeby plan był bardziej przejrzysty i czytelny. Czy to się udało? Przynajmniej częściowo. Nie ma już nużącego, szczegółowego wyliczenia inwestycji; dokument został odchu-

STR. 8-9

CIĄG DAJSZY NA STR. 6

KRONIKA

● Członkowie Sekretariatu KW i kierownictwo Urzędu Wojewódzkiego — spotkali się z dziennikarzami z Łomży i Białegostoku. Mówiono o zjawiskach na rynku prasowym oraz o zadaniach gazet partyjnych (relacja za tydzień).

● Kończy się kampania sprawozdawcza w podstawowych organizacjach partyjnych. Dyskutowano przede wszystkim o tym, co i jak poprawić w miejscu pracy i zamieszkania. Zgłoszono wiele wniosków. Oto niektóre z miasta i gminy Kolno. POP z Oddziału PKS widzi możliwości budowy systemem gospodarczym bazy warsztatowej; PTHW i Zakład Weterynaryjny deklaruje pomoc władzom miasta przy modernizacji ul. Aleksandrowskiej (która jest drogą dojazdową do tych zakładów); członkowie partii z Komendy Rejonowej Straży Pażarnych są zaniepokojeni słabym wyposażeniem w sprzęt jednostek zawodowych, proponują, by chociaż jedną jednostkę na terenie województwa wyposażać dobrze w sprzęt ratownictwa technicznego, gdyż rozdrażnianie się nie przynosi efektów; nauczyciele ze wsi Czerwone domagają się otwarcia kiosku „Ruchu”. W Wysokiem Mazowieckiem: „Co zrobić, żeby więcej zarobić?” — to motyw przewodni dyskusji w zakładach pracy. Do świadomości załóg dotarła już prawda, że pieniądze na podwyżki trzeba samemu wypracować. Dlatego w centrum zainteresowania znalazły się warunki pracy i produkcji oraz perspektywy rozwoju. Wśród rolników niepokój wzbudza pogarszanie się zaopatrzenia w środki produkcji: olej napędowy, węgiel, nawozy, materiały budowlane. Również w Grajewie recepty na lepsze życie członkowie partii szukają we własnych zakładach pracy.

● Na comiesięcznej naradzie sekretarzy POP, OOP i KZ organizacji miejskiej w Łomży poważne zarzuty skierowano pod adresem szefów firm handlowych: wytknięto im ospałość, złą organizację pracy i pogarszającą się obsługę klientów.

● Styczienny numer „Biuletynu” KW w Łomży przynosi informacje o liczebności miejskiej organizacji: w grudniu 1987 należało do niej 3524 członków i kandydatów. W ub. roku wstąpiło 114 osób (najwięcej — 33 — w LZPB „Narew”).

● Działacze kółek rolniczych dyskutują o skutkach polityki cenowo-dochodowej drugiego etapu reformy; w spotkaniach uczestniczą przedstawiciele KW PZPR, naczelnicy gminy oraz szefowie firm pracujących dla rolnictwa. Niektóre wątki z dyskusji rolników z rejonu Łomży: rolnicy indywidualni oczekują na mały ciągnik, „Ursusy” są za drogie dla właścicieli niewielkich gospodarstw. Czym zastąpić eternit? W tej chwili jest on nie do zdobycia, a prognozy przemysłu nie napawają optymizmem. Kiedy skończy się kryzys z olejem napędowym? Kiedy wprowadzony zostanie fundusz socjalny wsi? W tej chwili zaskiki dla ludności wiejskiej wypłacane są ze szczupłych funduszy gminnych.

● Kampania sprawozdawczo-wyborcza rozpoczęła się w kołach i instancjach Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (konferencja wojewódzka odbędzie się jesienią). Na ostatnim plenum ZW TPPR grupę działaczy uhonorowano odznaczeniami. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymał Jan Kalinowski z Łomży.

● Lutową serię gospodarskich wycieczek w terenie zapoczątkował I sekretarz KW Mieczysław Czerniawski (4 bm. w Szepietowie). 11 lutego Jan Jamiołkowski odwiedził Kulesze Kościelne. 12 lutego Henryk Białobrzęski i Edward Dąbrowski — Gońdzisz, Sławomir Grygo i Zdzisław Truszkowski — Andrzejewo; 15 lutego Marian Koćwin i Eugeniusz Mioduszeński — Śniadowo. Przedstawiciele władz interesują się losem ustaleń z roku ubiegłego, kontrolują wdrażanie postanowień uchwały V Plenum KW (w sprawie aktywizacji wsi), spotykają się z załogami zakładów pracy i rolnikami, rozpatrują skargi i interwencje.

gościli w Łomży

Gen. Jerzy Skalski — szef Krajowego Komitetu Obrony.

w następnym numerze:

MARZENIA NA WODZY: „Ostatecznie na nasze potrzeby — sumuje Henryka Rakowskiego — zostaje 10 proc. czystej nadwyżki, czyli niecałe dwa miliony. Jak tu w ogóle mówić o rozwoju firmy? * DIAGNOZA: „Trzeba mieć zdrowie, aby chorować. Narzeka się na kolejkę do specjalistów, laboratorium, lekarza ogólnego, na brak leków.” * RAPORT SPOD LADY: „Już na pierwszy rzut oka widać, jak bardzo zmonopolizowany jest łomżyński rynek: prawie 85 proc. obrotów przypada na trzy firmy.”

DWA MŁODZIEŻOWE ZESPOŁY budowy domków jednorodzinnych powstały w Grajewie; trwa nabór kandydatów do trzeciego. Propagatorem tej formy budownictwa jest Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP.

JESIENIA ub. roku Grajewo osiągnęło liczbę 20 tys. mieszkańców. W MIASTACH woj. łomżyńskiego na przydział działek pracowniczych (pod ogródki) czeka 3,5 tys. osób; powierzchnia wszystkich działek, wynosząca 180 ha, ma być zwiększona o przeszło 100 ha.

LEKARZ WOJEWÓDZKI od 8 lutego wprowadził w lecznictwie otwartym zasadę przyjmowania przez przychodnię telefonicznych zgłoszeń pacjentów. Zasada ta obowiązywała już w niektórych przychodniach, ale nie sprawdziła się: pacjenci, oczekujący w kolejce do rejestracji przed okienkiem, przegrywali z posiadaczami aparatów telefonicznych. Nie sądzimy, żeby tym razem skończyło się to inaczej.

MIEJSKIE I GMINNE ośrodki kultury przygotowały dla młodzieży szkolnej specjalną ofertę na ferie. Zawiera ona m.in. projekcje filmów, zabawy, konkursy, spotkania dyskusyjne, turnieje sportowe i rekreacyjne itp.

O PASZPORTY NA ZACHÓD (do RFN, USA i Włoch) starało się w ub. roku 9 tys. osób z Łomżyńskiego; otrzymało je 8900 osób.

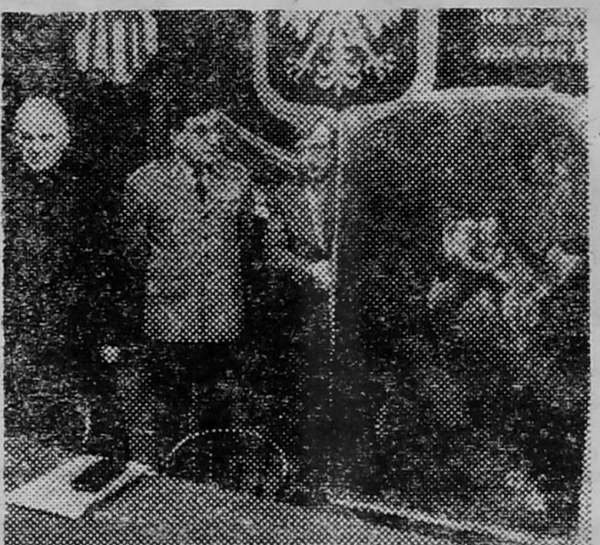
PRZYGOTOWANIA DO ROLNICZEJ WIOSNY kończą Centrale Nasiennic. Z wyjątkiem bobiku, konieczny perskiej i słonecznika — GS-y i firmowe sklepy CN oferują wszystko, co wiosną powinno być wysiane na polach i w ogrodach.

KOMASACJE (scalenie rozdrobnionych gruntów) powinny być w naszym województwie przeprowadzone jeszcze na ok. 10 tys. ha gruntów; tymczasem rocznie scala się po 25 ha. Przyczyną słabego tempa jest niechęć rolników; aby geodeci mogli przystąpić do pracy, potrzebna jest zgoda co najmniej połowy właścicieli.

KWOTĘ 1 MILIONA zł przekroczyły w roku ubiegłym grzywny, nałożone przez sądy i kolegia do spraw wykroczeń (na wniosek kontrolerów Państwowej Inspekcji Han-

dlowej) na pracowników handlu; za zaniebdanie obowiązków ukarano 75 osób, w tym 6 na stanowiskach kierowniczych.

W WOJEWÓDZKIM URZĘDZIE Spraw Wewnętrznych plk Edmund Jaszewski przekazał proboszczowi



parafii Winna Poświętne (w gminie Ciechanowiec) — Eugeniuszowi Rogowskiemu — przedmioty wartości 4 mln zł, zrabowane z kościoła w Winnej kilka tygodni temu, a odzyskane przez milicję. Przy okazji tej kradzieży jeszcze raz wyszło na jaw, że świątynie kuszące włamywaczy wieloma cennymi dziełami sztuki, są słabo chronione albo nie zabezpieczone w ogóle. Świadcza o tym również statystyki: w ciągu trzech ostatnich lat złodzieje ograbili kościoły w Łomży, Stawiskach, Piątynie, Zawadach i Zbójnej.

NA TARGU W CIECHANOWCU: żyto — 3000 zł za kwintal; pszenica — 5000, jęczmień — 4000, owies — 3300, mieszanek — 4500; główka kapusty — 150 zł, jabłka — 200—400 zł za kilogram, marchew — 60 zł, pietruszka — 70, cebula — 60, czosnek — 80—120 zł za główkę, jaja — 350 zł za kilogram; para prosiąt — 18—22 tys., para warchlaków — 30—40 tys., krowa z przychowkiem — 150—180 tys., koń roboczy — 200—350 tys.; tucznik — 380 zł za kilogram, cielę na rzeź — 400 zł za kilogram, skóra barania — 16 tys.

NASZ CZYTELNIK Stanisław Orłowski donosi, że 4 lutego br. we wsi Skaje (gm. Szczuczyn) pojawił się zwiastun wiosny — bocian.

zdanie tygodnia

— Do zwolenników sądowej śmierci nie docierają żadne argumenty, nawet te najbardziej godne zastanowienia, np. że zniesienie kary najwyższej, według badań ONZ, nie zmienia w niczym obrazu przestępczości.

Stanisław Podemski
publicysta „Polityki”

myśl z atestem

„Im bardziej kary stają się okrutne, tym bardziej twardnieją dusze ludzkie.”

Cesare Bacanna

KONKURSY

■ „Podlaskie przemiany” — ogłoszony przez redakcję „Słowa Podlasia” (21-500 Białostocka pl. Wolności 17). Reportaż w dwóch egzemplarzach, nie przekraczające 10 stron maszynopisu, należy nadsyłać do 1 czerwca br. Tematyka: przemiany w przemyśle, rolnictwie, kulturze i życiu codziennym. Nagrody: I — 60 tys., dwie II — po 35 tys., dwie III — po 20 tys. i pięć wyróżnień po 10 tys.

■ „Młodzi — regionowi” — ogłoszony przez miesięcznik „Inspiracje” (00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6a). Oceniane będą wszelkie inicjatywy sprzyjające rozwojowi kultury (w tym również czynny społeczny). Informacje o podjętych zadaniach należy nadsyłać pod adresem redakcji do 1 maja br. Na zwycięzców czekają nagrody zbiorowe i indywidualne o łącznej wartości 2 mln zł.

■ Relacje, wspomnienia i pamiątki rodzinne z lat 1918—45 interesują Muzeum Wojska w Białymstoku (15-089 Białystok, ul. Kilińskiego 7, tel. 41-54-48). Prace (mogą być w rękopisach) nadsyłać można do końca listopada br. Przewidziane są nagrody.

KOMUNIKAT

BIAŁOSTOCKIEGO
WYDAWNICTWA
PRASOWEGO

Białostockie Wydawnictwo Prasowe uprzejmie informuje, iż począwszy od następnego numeru „Kontaktów” wzrasta ich cena do 35 zł. Wydawnictwo było zmuszone podjąć decyzję w tej sprawie ze względu na bardzo duży wzrost kosztów wydawniczych niezależnych od wydawcy. Na ich wielkość rzutują głównie: podwyżka cen papieru, usług drukarskich oraz wzrost kosztów transportu, telekomunikacji itp.

W stosunku do prenumeratorów indywidualnych nowe ceny wchodzi w życie dopiero po wygaśnięciu opłaconych okresów prenumeraty.

POLITYKA
W GMINIE

Zyjemy w czasach gigantycznej wprost nadprodukcji różnego rodzaju dokumentów, deklaracji, stanowisk. W powodzi papieru trudno jest odróżnić ziarno od plew; rzecz o podstawowym znaczeniu od szczegółów. Zdarza się zresztą, że właśnie to nieistotne z początku szczegółów urastają do rangi problemu. Przeciwny obywatel nauczył się już omijać „rządowe” strony w gazetach, wyjątek robiąc jedynie dla tabel z nowymi cenami. Tak będzie zapewne i tym razem, choć sprawa godna jest zainteresowania nie tylko fachowców. Oto, bez wielkiej reklamy, do opinii publicznej dotarł dokument zatytułowany: „Założenia zmian w ustawie z 20 lipca 1983 roku o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego”. Oficjalny tytuł do lektury nie zachęca, warto się jednak przełamać, bo — wcześniej czy później — proponowane zmiany odczujemy wszyscy.

Rady i samorządy terytorialne mają być wzmocnione prawnie i finansowo; tym razem nie chodzi jednak o zwykłe „dalsze doskonalenie”, lecz o zmianę filozofii funkcjonowania terenowej władzy. Niektóre z prezentowanych rozwiązań brzmią, jak na nasze warunki, dość rewelacyjnie, choć na świecie są już od dawna powszechnie stosowane.

Wojewodowie i naczelnicy wybierani mają być przez rady narodowe odpowiedzialnego szczebla. Miasta i gminy uzyskują prawo do zrzeszania się w związki i jeśli zechcą, stworzą wspólny „rząd”. „Założenia” proponują rozpostarcie nad radnymi prawnego parasola ochronnego: nadanie czegoś w rodzaju immunitetu, jakim cieszą się posłowie na Sejm. Chodzi o to, że radnego — w jego województwie — nie będzie można tymczasowo aresztować ani rozpocząć przeciwko niemu postępowania karnego i karno-administracyjnego bez zgody prezydium WRN. O zgodę prezydium będzie musiał zabiegać również pracodawca, chcąc zwolnić z pracy członka „terenowego parlamentu”. To tylko niektóre — najbardziej charakterystyczne — propozycje; w dokumencie jest ich znacznie więcej.

Samodzielność niewiele jest warta bez możliwości swobodnego rozporządzania środkami finansowymi. W naszych warunkach zarobić na siebie może co najwyżej Bytom lub Chorzów — na pewno nie Łomża. Nie obejdzie się więc bez dotacji, tyle że stabilnej, opartej na w miarę obiektywnych kryteriach. Poza tym województwo lub gmina może uzyskać prawo do zaciągania kredytów w banku; korzystać z zysków przedsiębiorstw podporządkowanych radom narodowym (a będzie ich coraz więcej, bo ministrowie pozbawiają się ich teraz na rzecz „terenu”). Przede wszystkim terytorialna kasa wzbogacać się będzie mogła na podatkach i opłatach nakładanych przez samorządy z większą niż dotąd swobodą. Od stycznia 1989 r. wprowadzony zostanie podatek od dochodów osobistych, który także ma zasilać budżety terenowe.

Na pierwszy rzut oka proponowane zmiany wydają się zachęcające i, jak się wydaje, są raczej nie do uniknięcia. Trzeba mieć jednak świadomość, że obok większej swobody niosą one również większe obowiązki. Obywatel, płacąc podatki, znacznie wymagać; powstana konflikt na styku kompetencji samodzielnich rad narodowych różnego stopnia; rodzą się sprzeczności w interesach społeczności i samorządów. Słowem: zacznie się prawdziwa polityka. Uczyć się dziś, w województwie i gminie, prowadzić prawdziwą politykę, to tak, jakby po długiej i ciężkiej chorobie uczyć się od nowa chodzić.

JAN ONISZCZUK

zaprosili nas

Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach — na wieczorek karnawałowy.



Droga rolnika do lekarza jest trudna, a do sanatorium — najcięższa wręcz przeszkodą. W naszym województwie, mimo że 64 proc. ludności mieszka na wsi, Komisja Sanatoryjna, działająca przy Wojewódzkim Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych, rocznie rejestruje tylko ok. 500 wniosków rolników indywidualnych o leczenie sanatoryjne; w większości są to pacjenci z ciężkimi schorzeniami reumatycznymi. Niestety, nawet ci nieliczni, którym uda się dotrzeć z wnioskiem do „kółkowego” konsultanta, muszą długo czekać na miejsce w sanatorium (czasem nawet sześć miesięcy i dłużej). Np. w roku 1986 na 500 oczekujących Komisja otrzymała tylko 400 skierowań; w 1987 — na 611 wniosków było 391 miejsc; w tym roku lekarz konsultant zastanawia się, czy nie wstrzymać rejestracji nowych wniosków do czasu załatwienia za-

dorzuć swój grosz!

ległych (na pierwszy kwartał otrzymano tylko 155 skierowań).

Od kilku lat, z inicjatywy Krajowego Związku Rolników, działa Społeczny Komitet Budowy Sanatoriów dla Rolników. Apeliując do społecznej ofiarności, zbiera on środki na budowę nowych zakładów i rozbudowę już istniejących. W planie ma m.in. budowę sanatorium reumatologicznego w Busku Zdroju, rozbudowę — w Nałęczowie i Horyńcu oraz budowę szpitala-sanatorium dla dzieci wiejskich w Rabce.

Głównymi sprzymierzeńcami działaczy Komitetu są organizacje kół-

kowe z całego kraju. W naszym województwie zbiórka na ten cel rozpoczęła się w roku 1982. WZRKiOR wystosował apel do mieszkańców wsi oraz pracowników spółdzielni i instytucji związanych z rolnictwem. Do dziś zebrano 3,5 mln zł (w tym 500 tys. — to dochód z ubiegłorocznej loterii dożynekowej). Aby jednak rozpoczęcie budowy sanatorium w Rabce doszło do skutku jeszcze w tym roku — każde województwo musi wnieść swój wkład w wysokości co najmniej 9 mln zł.

Jesienią ubiegłego roku powstał w Łomży wojewódzki odpowiednik komitetu krajowego, który ponawia apele o ofiarności. Ludzie w nim

pracujący widzą nowe możliwości pozyskania pieniędzy. Liczą przede wszystkim na zrozumienie ze strony rad nadzorczych spółdzielni, działających na wsi (proponują, by przekazały one na konto budowy część dywidendy; będą też organizowane imprezy dochodowe i loterie, z których zysk zasili konto budowy w Rabce; rozważana jest także możliwość sprzedaży cegiełek — np. przy zakupie maszyn rolniczych. Przede wszystkim jednak chcą dotrzeć z ideą do samych rolników. To w ich interesie prowadzą przecież tę akcję. Są przekonani, że — podobnie jak w latach poprzednich — samorządy wiejskie wesprą konto budowy swoimi funduszami, a rolnicy — prywatnymi.

W jednym z najbliższych numerów opublikujemy blankiet przekazu pocztowego z numerem konta, który po wycięciu i wypełnieniu będzie honorowany na poczekaniu. (mak)

z bocznych tras

► **SREBRNY BOREK** (gm. Szumowo). Rolnicy pozazdrościli sąsiadom z Głębocza nowej zlewni mleka; chcą u siebie budować taką samą. Na razie dyskutują, w którym miejscu ma być wznoszona. Oby nie stracili przy tym całej energii.

► **PERYSIE** (gm. Boguty). Od trzech lat, przy wsparciu Gminnej Spółdzielni, wieś buduje sklep. Mieszkańców denerwuje ta kooperacja: jak są chęci do pracy, to nie ma materiałów, gdy w końcu znajdą się materiały, to nie może dojechać brygada. Jednak udało się dobrać do końca, za wyjątkiem robot blacharskich. Zamakają ściany i odpada tynk; trzeba było też poprawiać komin. A tu piętrzą się nowe przeszkody: żeby uzyskać zgodę na otwarcie sklepu, musi być w nim bieżąca woda. Trzeba myśleć o ujęciu wody i wodociągu.

► **KAMIENICZK** (gm. Boguty). Jeden z rolników od kilku miesięcy nosi w kieszeni kwit, uprawniający go do zakupu trzech i pół tony węgla (za tuczniki). Wprawdzie wykupił już trzy tony w ubiegłym roku, ale to za mało, by przez zimę gotować w parnikach ziemniaki dla 19 sztuk trzody.

► **DREWNÓWO LIPSKIE** (gm. Boguty). Mieczysław Laskowski od maja ub. roku nie może odebrać pół tony nawozu, za który zapłacił w Gminnej Spółdzielni. Zapłacił też za załadunek koksu na przyczepę; tej usługi też mu nie wykonano. Mam nadzieję, że naciąganie klientów nie stanie się zasadą obowiązującą w boguckim GS-ie?

► **ZARĘBY KOŚCIELNE**. Czy z rynku znikną kocie lby? Od kilku lat trwają tu przygotowania do pokrycia bruku asfaltem. Niestety, piętrzą się przeszkody. Przede wszystkim brakuje pieniędzy. Przed przystąpieniem do asfaltowania najpierw muszą być ułożone chodniki i krawężniki; za jeden kilometr prywatna firma zażądała 8 milionów zł. Gminy nie stać na taki wydatek. Byłaby bogatsza, gdyby działała tu więcej zakładów placących podatki. Prywatny przedsiębiorca starał się o budowę wytwórni wód gazowanych. Niestety, nie było odpowiedniego terenu i pieniądze za inwestycję w sąsiednim województwie.

► **SZULBORZE** (gm. Zaręby Kościelne). Wieś prezentuje się okazale. Przy głównej ulicy ułożono chodniki. Po zakończeniu budowy kościoła utworzono tu parafię. Coraz częściej mieszkańcy mówią też o tym, by podjąć starania o reaktywowanie gminy.

► **UŚCIANEK DĘBIANKA** (gm. Zaręby Kościelne). O trwającej tu kłótni pisaliśmy już w „Kontaktach”. Rzecz idzie o drogę. Jeden z mieszkańców twierdzi, że sąsiadzi samowolnie poszerzyli ją o 80 centymetrów kosztem jego pola. To czy się kilka spraw cywilnych i jedna karna (doszło do rękoczynów). Na razie nie widać końca waśni.

► **ŁOPIENIE JEŻE** (gm. Nowe Piekuty). W 1986 roku we wsi przeprowadzono meliorację gruntów. W 1987 spółka wodna zażądała zapłaty za konserwację, mimo że — jak twierdzą rolnicy — nikt takich prac nie wykonał. (W.K.)



superdeficyt

O dyktacie producentów i zmęczeniu handlowców — z Danutą Marczak, zastępcą dyrektora Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Na rynku jest coraz gorzej. Wasze sklepy nie stanowią wyjątku. Czego my, klienci, możemy się spodziewać w najbliższych miesiącach?

DANUTA MARCZAK: — Nie będzie, niestety, poprawy zaopatrzenia. Z jesiennej giełdy, mimo że zakupiliśmy więcej towarów niż na targach wiosennych, nie jesteśmy zadowoleni. Nie udało nam się zakontraktować planowanych ilości odzieży. Niewiele znajdzie się w sklepach np. ubiorów z dzianiny dla dorosłych. Bieleziny dziecięcej będzie więcej, ale i tak dla wszystkich chętnych nie starczy. Panie będą miały kłopoty z rajstopami — udało nam się zakupić tylko 60 proc. planowanych ilości. Pogorszy się zaopatrzenie w

drobny sprzęt elektryczny oraz sprzęt sportowy (namioty, materace; nart nie będzie w ogóle). Mebli będzie więcej, ale nie w takim wyborze, jakiego życzyliby sobie klienci. To samo można powiedzieć o butach.

— Telewizory, zamrażarki?

— Dostawy z tych branż są największą niewiadomą. Do dziś nie znamy nawet prognoz. Nie nadeszły jeszcze zamówienia z czwartego kwartału ubiegłego roku.

— Podobno żadnej firmie handlowej z naszego województwa nie udało się zakontraktować na ten rok jednej rolki papieru toaletowego...

— To prawda. Jeszcze w latach 1979–83 na rynek w całym kraju trafiało 260 mln rolek papieru toaletowego (wypadło po 12 sztuk na osobę). Na ostatniej giełdzie papierniczej przemysł zgłosił na I półrocze br. tylko 43 mln rolek; z tego 33 miliony „zaginęło” dla siebie siedem przedsiębiorstw. Niektóre województwa, w tym i Łomża, nie otrzymały nic.

— Dlaczego tak trudno podpisać umowy?

— Wielu dużych producentów (np. szczecińska „Dana”) zniknęło z ryn-

ku. Nie biorą udziału w giełdach. Nie interesują ich kontrahenci krajowi; produkują wyłącznie na eksport, a to, co im zbywa, sprzedają na rynku lokalnym. Mnóstwo zakładów ogranicza produkcję z powodu braku surowców importowanych; niektóre (np. wrocławski „Polar”) podpisują umowy tylko z tym, kto zaoferuje im tzw. wsad dewizowy. Ciągłe zwiększa się ilość producentów żądających od handlu „wsadu”. Niestety, w naszym przypadku nie jest to możliwe — nie mamy dewiz.

— Czy to oznacza, że w waszych sklepach nie pojawią się już nigdy więcej polarskie lodówki i zamrażarki?

— No, nie, myślę, że aż tak źle nie będzie. Może uda nam się coś zdobyć przy pomocy naszego zrzeszenia, które czuwa nad tym, by każdemu przedsiębiorstwu dostało się trochę towarów superdeficytowych. Jednak ogólna tendencja jest taka, że samodzielni producenci (w tym roku zniesiono pozostałości centralnego rozdzielnictwa) będą sprzedawać swoje wyroby tam, gdzie uzyskają najkorzystniejsze warunki (przede wszystkim dewizy).

Inne zjawisko, które mnie bardzo niepokoi — to blokowanie przez władze lokalne towarów na swoim terenie. Klasycznym przykładem może być ów nieszczęsny papier toaletowy. Prezydent Warszawy np. polecił zatrzymać całą produkcję warszawską w stolicy i województwie; w Szczecinie było to samo.

— Czy wobec tego nie grozi wam plajta?

— Zależy nam najbardziej na produktach renomowanych przedsiębiorstw kluczowych. Jednak są jeszcze inne możliwości uzupełnienia zakupów, np. rzemiosło, drobna wytwórczość, firmy polonijne; ostatnio nawiązaliśmy współpracę z Węgrami. Bardzo nam się podobala giełda łomżyńskiej drobnej wytwórczości.

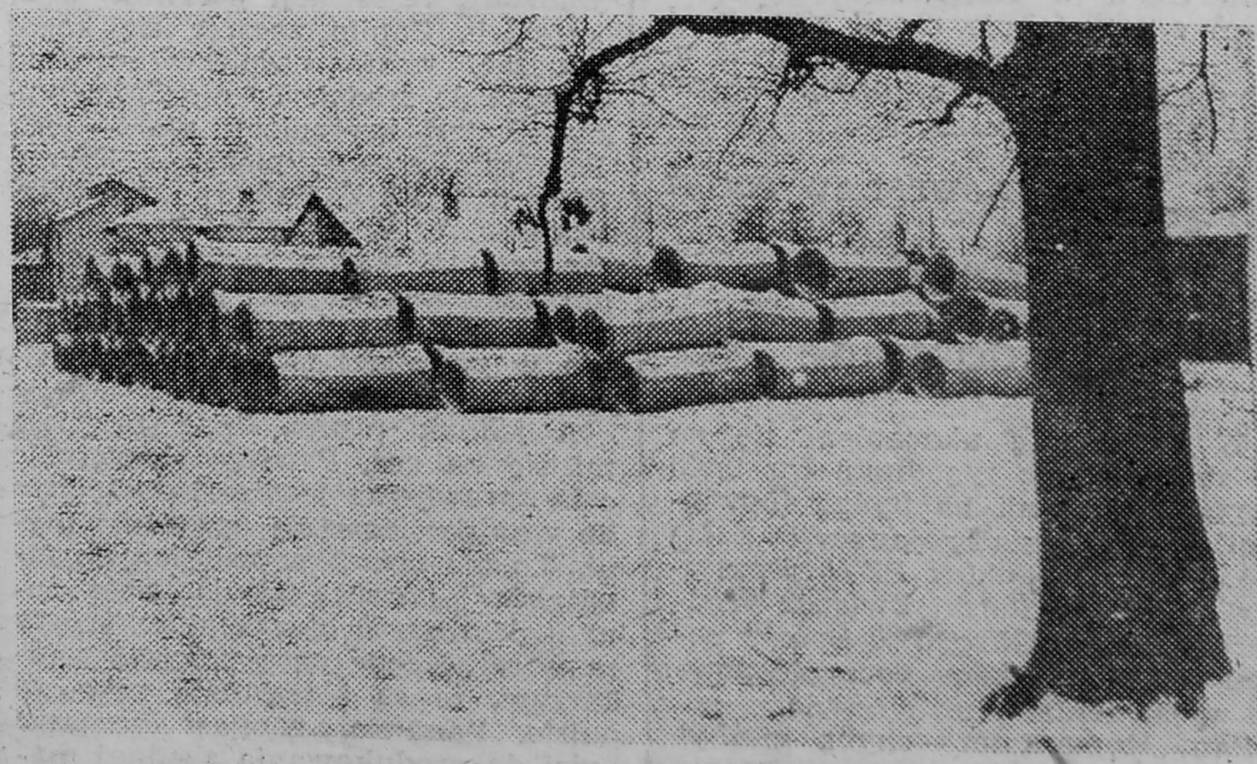
— Czego by Pani sobie życzyła z okazji Dnia Handlowca?

— Żeby, oczywiście wreszcie zapanował rynek konsumenta. Mam takie marzenie: zajeżdżam na giełdę, a tu producenci nadskakują mi, zabiegają o moje względy, a ja przebiegam... Cóż, zazwyczaj wątpię w to, że doczekam takich czasów. Pracuję w handlu od dwudziestu lat; jest coraz gorzej. Czuję się trochę zmęczona.

— Mimo wszystko życzę satysfakcji.

wpuszczeni w kanał

Kanał kanalizacji burzowej dla Szepietowa pewna firma (już nie istnieje) zobowiązała się dziesięć lat temu wykonać w ciągu dwóch lat. Pozostały po tych obietnicach betonowe rury, walające się obok stacidonu. Mieszkańcy mają nadzieję, że roboty zostaną jednak zakończone; ostatnio nieszczęsnym kanałem zainteresowały się poważne czynniki z województwa. (gal)



Fot. GABOR LÖRINCZY (Jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

ludzie i sprawy



final „Opętanie”

„Klika dział, niezadowolone rośnię. [...] 24.09.85 wieczór wożono węgiel gat. I więc nie fakturowano. Kierowano bezpośrednio po 5 ton do wybranych bez kwitów. Na plac tylko dla oka zwalono 4 samochodów. Dzieje się tak od kilku lat.” Dalej w skardze mieszkańca Rajgródu, skierowanej do Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Łomży, następowały precyzyjnie udokumentowane fakty: daty, numery rejestracyjne samochodów, lista geosowskich pupilków.

Po dwóch dniach kontroli inspektorzy IRCh-y nie tylko potwierdzili prawdziwość stawianych zarzutów, ale sami odkryli dalsze nieprawidłowości. Zarząd GS-u zareagował natychmiast i za „nieprawidłowości na odcinku sprzedaży opału” ukarał upomnieniami... stażystę oraz kierownika działu obrotu rolnego.

IRCh, na nieszczęście Zarządu, niestety, nie hołduje tezie, że za balagan w Polsce winne są jedynie sprzątaczkę, dozorcę, stażystę, magazynierzy, ewentualnie drobni kierownicy, dlatego wystąpiła z wnioskiem o wyciągnięcie konsekwencji służbowych wobec prezesa i jego zastępczyni, a protokół z kontroli skierowała m.in. do WUSW.

I wtedy zaczęły się schody: Rada Nadzorcza Spółdzielni wydelegowała do Łomży przewodniczącego w celu wyneogocowania zmiany stanowiska Inspekcji (dotyczącego zresztą tylko i wyłącznie członków Zarządu); WZGS — bez samodzielnego zbadania sprawy — przyjął wyjaśnienia „winy” nieprawidłowości i nie dostrzegł w ich postępowaniu zdrożności kwalifikujących do ukarania, w związku z czym Prokuratura Rejonowa w Grajewie poleciła RUSW odmówić wszczęcia postępowania przygotowawczego.

Kiedy więc w rok po kontroli zbierałem materiał do reportażu o rajgrodzkiej aferce węglowej, mieszkańcy miasta byli święcie przekonani, że i tym razem sprawie zwyczajnie ukłono łeb. Tak zresztą najprawdopodobniej by się stało, gdyby nie konsekwentna postawa dyrektorki Delegatury NIK-u, Oddział Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Łomży, Celiny Janowskiej. Po jej zdecydowanej interwencji w Prokuraturze Wojewódzkiej — RUSW w Grajewie dokończył przerwane postępowanie przygotowawcze i w efekcie zebranych dowodów 20 października do Sądu Rejonowego w Grajewie wpłynął akt oskarżenia, w którym pierwszoplanową postacią była wiceprezeska do spraw obrotu rolnego. Taką też informacją kończyłem wówczas swój tekst, zatytułowany „Opętanie” („Kontakty”, nr 47/1986).

Dziś dopisuję ciąg dalszy: postanowieniem nakazowym Sąd ukarał wiceprezeskę i kierownika działu obrotu rolnego grzywnami po 60 000 złotych oraz dwójkę magazynierów — po 50 000 złotych. Jednocześnie Rada Nadzorcza, nie wskazawszy niczego w Łomży, udzieliła upomnienia prezesowi i nagany pani wiceprezes. Można by więc powiedzieć, że wprawdzie po perypetiach, ale jednak sprawiedliwości stało się zadość, i na tym skończyć.

Wydaje mi się jednakże, że istotniejszy od samych kar i ich wysokości jest efekt konsekwentnej postawy przez członków PZW poczynionej przyjrzenia się funkcjonowaniu GS-u w Rajgrodzie. Tym razem z satysfakcją mogli stwierdzić, że — poza naprawdę drobnymi uchybieniami — po totalnym balaganie sprzed przeszło dwóch lat nie ma śladu.

WŁADYSŁAW TOCKI

wieści ponadgminne

W związku z ukazaniem się na 16 str. Waszego tygodnika (nr 2/88) krytycznej opinii na temat obowiązku prowadzenia rejestracji połowów przez członków PZW poczyniwszy od 1988 r. Polski Związek Wędkarski Zarząd Okręgu w Łomży poczuł się zobowiązany poczynić pewne wyjaśnienia w tej sprawie.

Pan „Komentator” chyba niezbyt dokładnie studiując ustawy sejmowe (zwłaszcza powinien się doksztalcic

w przepisach i rozporządzeniach Ustawy o rybactwie śródlądowym z dnia 1985.04.18). Ułatwiając jednak Panu „Komentatorowi” zadania wyjaśniamy, że ustawa powyższa obowiązuje każdego użytkownika wody do prowadzenia na niej racjonalnego i przejrzystego gospodarowania. Stąd też wypłynął wniosek Zarządu Głównego PZW w Warszawie o obowiązkowej rejestracji połowów wędkarskich. Radzimy więc Panu „Komentatorowi”, aby jak najszybciej przeprosił posłów PRL, których nazwał „debilami” oraz „garstkę pomylnych fanatyków”.

Opracowaniem ankiet zajmie się placówka naukowa, tj. Instytut Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie. Chyba Pan „Komentator” żyje nie w tej epoce, twierdząc, że do opracowania ankiet potrzeba będzie tysięcy pracowników. Instytut Rybactwa Śródlądowego w Olsztynie posiada wystarczające zaplecze komputerowe, aby odłowić ryb w każdym jeziorze, stawie, rzece potraktować osobno, a uzyskane dane przekazać zainteresowanym okręgom PZW.

Na koniec chcemy jeszcze dodać, że już w wielu krajach prowadzona jest rejestracja połowów ryb przez wędkarzy, a skoro do tej pory z niej nie zrezygnowano, więc jakiś sens ona ma.

Prosimy również redakcję „Kontaktów” o konsultowanie każdej sprawy dotyczącej wędkarstwa, rybactwa, kłusownictwa rybnego, ukazującego się na łamach Waszego tygodnika z biurem Zarządu Okrę-

że w naszych warunkach takie statystyki nie będą miały najmniejszej wartości poznawczej), zajmijcie się wreszcie konkretną pracą! Ustawa o rybactwie śródlądowym dobre pół stonicy poświęca ustanowieniu zawodowej straży wędkarskiej, która otrzymała wreszcie konkretne uprawnienia zezwalające nawet na użycie broni palnej, jeśli zajdzie tego potrzeba. I co? Kłusownictwo przybrało rozmiary wręcz katastrofalne! Jeśli tak dalej pójdzie, wkrótce nie będzie w rzekach ani jednej ryby, a wy siedzicie sobie za swoimi biurkami i główkujecie, co by tu jeszcze wymyślić, żeby wędkarstwo upodobnić do sprężystego skautingu: „Baczność! Wędki na ramię, dwójkami nad rzekę marsz!”

I jeszcze jedno. Jeśli kiedyś będę pisał o wędkarstwie, z całą pewnością nie skorzystam z sugestii Pana Dyrektora i nie skonsultuję się ze Związkiem Wędkarskim. Nie interesują mnie poglądy i opinie działaczy zajmujących się głównie działaniem pozorowanym.

KOMENTATOR

„Mandat za posiadanie biletu”

Nawiązując do listu w „Kontaktach” (nr 2/88) Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży potwierdza fakt pobrania przez rewizora kwo-

tość wynosi 10 minut i obsługiwa-
na jest przez 12 autobusów.

Inż. ANDRZEJ SZOSTAKOWSKI
zastępca dyrektora MPGKM
w Łomży

wytrzymałość zaniziona

W związku z opublikowaniem w nr. 3 tygodnika „Kontakty” informacji o skazaniu mnie na karę grzywny w wysokości 30 tysięcy zł „za dopuszczenie do sprzedaży 28 tysięcy metrów bieżących tkaniny pościelowej, sukienkowej i koszulowej, która charakteryzowała się bardzo niską wytrzymałością i tym samym krótkim okresem użytkowania” informuję, że zamieszczona wiadomość jest nieprawdziwa.

Stan faktyczny jest taki, że w wyniku kontroli Polskiego Komitetu Normalizacji, Miar i Jakości zakwestionowano sprzedaż 28 tysięcy metrów bieżących tkanin o nieznanym, w stosunku do obowiązujących norm, zaniżonej wytrzymałości. PKNMiJ skierował sprawę do sądu w trybie tzw. postępowania uproszczonego, w wyniku którego — sąd — bez wzywania stron na rozprawę — wydał nakaz karny, orzekając w nim o ukaraniu mnie i jeszcze dwóch pracowników Zakładów karami grzywny po 30 tysięcy zł. Od tegoż nakazu karnego, zarówno ja, jak i pozostali oskarżeni, złożyliśmy sprzeciw, czego skutkiem było uchylenie nakazu i skierowanie sprawy do rozpoznania w trybie zwyczajnym. Po rozpoznaniu sprawy sąd I instancji, ze względu na brak wystarczających dowodów winy, przekazał sprawę do Prokuratury Rejonowej w celu uzupełnienia postępowania przygotowawczego. Postanowienie Sądu jest nieprawomocne.

Publikacja informacji o ukaraniu mnie karą grzywny jest nieprawdziwa. Narusza moje dobre imię, jak i kierowanej przeze mnie firmy oraz obowiązujące przepisy prawa.

Zgodnie z art. 12 prawa prasowego (Dz. U. Nr 5 z 1984 r., poz. 24) dziennikarz jest obowiązany zachować szczególną staranność i rzetelność przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów, zwłaszcza sprawdzając zgodność z prawdą uzyskiwanych wiadomości, czego redakcja nie uczyniła. Postępowanie toczy się przed Sądem Rejonowym w Łomży i wiadomość taka mogła być sprawdzona (za zgodą sądu).

W związku z powyższym wnoszę o opublikowanie sprostowania w tej sprawie w trybie przewidzianym w art. 31 i 32 prawa prasowego.

Inż. TADEUSZ SAWICKI
dyrektor LZPB „Narew”
w Łomży

Fot. STANISŁAW HOROSZ



gu PZW w Łomży ul. Senatorska 8 lub telefonicznie pod nr. 39-00.

Mgr inż. MIROSLAW GODULA
dyrektor biura Zarządu
Okręgu PZW w Łomży

OD AUTORA: Szanowny Panie Dyrektorze, Posłów przepraszam nie będę, bo nie muszę. W cytowanej przez Pana ustawie nie ma ani słowa na temat obowiązku prowadzenia rejestracji połowów wędkarskich. Zanim zaczniesz się kogoś pouczać, warto najpierw samemu sięgnąć do źródeł. To nie Sejm wymyślił ten kretynizm, ale — jak Pan sam zresztą pisze — Zarząd Główny PZW, skąd „wypłynął wniosek...”. W naszym kraju najmańdrzejsza nawet ustawa potrafi obrosnąć w dziesiątki głupich przepisów wykonawczych, dzięki czemu w poważnej mierze mamy dzisiaj to, co mamy.

A jednak pismo Pana przydało mi się na coś. Przemyślałem sobie całą sprawę raz jeszcze i doszedłem do wniosku, że się uprzednio mylił. To nie „garstka pomylnych fanatyków” narzuca swoją wolę innym, lecz garść biurokratów, którzy za wszelką cenę chcą pokazać wędkarzom, że są i trzymają rękę na pulsie. Panowie, zamiast zmuszać ludzi do produkowania zbędnej makulatury (w dalszym ciągu twierdząc,

ty 1600 zł. Wpłynęła ona na konto przedsiębiorstwa.

Z rewizorem za bezprawne pobranie 100 zł została przeprowadzona rozmowa ostrzegawcza oraz pobrano go premii za miesiąc styczeń. Skarżąc się, w imieniu przedsiębiorstwa przepraszamy za niesolidność naszego pracownika, a nadpłaconą kwotę zwracamy za pośrednictwem redakcji.

Pragniemy poinformować, że realizując liczne postulaty osób dojeżdżających do pracy z miejscowości leżących na trasie do Nowogrodu (Kupiski, Mątewica, Grzymały), uruchomiliśmy linię nr 9, z jednolitą opłatą w wysokości 40 zł na całej trasie (niezależnie od miejsca wsiadania i wysiadania). Poprzednio nagminnie korzystali z linii nr 9 mieszkańcy Łomży, zatrudnieni w rejonie ul. Nowogrodzkiej, co uniemożliwiało przejazd pasażerom do Nowogrodu. Aby uniknąć nieporozumień, autobusy linii nr 9 zostały specjalnie oznakowane: tablica informacyjna jest przekreślona czerwonym paskiem. Z uwagi jednak na zasygnalizowany w tygodniku przypadek, postanowiliśmy umieścić dodatkową informację o nietypowej cenie biletu.

Nie możemy się zgodzić z sugestią o dość długim oczekiwaniu na autobusy linii nr 10, której częstotli-

rowanie sprawy do rozpoznania w trybie zwyczajnym. Po rozpoznaniu sprawy sąd I instancji, ze względu na brak wystarczających dowodów winy, przekazał sprawę do Prokuratury Rejonowej w celu uzupełnienia postępowania przygotowawczego. Postanowienie Sądu jest nieprawomocne.

Publikacja informacji o ukaraniu mnie karą grzywny jest nieprawdziwa. Narusza moje dobre imię, jak i kierowanej przeze mnie firmy oraz obowiązujące przepisy prawa.

Zgodnie z art. 12 prawa prasowego (Dz. U. Nr 5 z 1984 r., poz. 24) dziennikarz jest obowiązany zachować szczególną staranność i rzetelność przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów, zwłaszcza sprawdzając zgodność z prawdą uzyskiwanych wiadomości, czego redakcja nie uczyniła. Postępowanie toczy się przed Sądem Rejonowym w Łomży i wiadomość taka mogła być sprawdzona (za zgodą sądu).

W związku z powyższym wnoszę o opublikowanie sprostowania w tej sprawie w trybie przewidzianym w art. 31 i 32 prawa prasowego.

Inż. TADEUSZ SAWICKI
dyrektor LZPB „Narew”
w Łomży

Fot. STANISŁAW HOROSZ



prawda w oczy

O łomżyńskich porządkach — z Barbarą Bartosik, pilotką wycieczek zagranicznych — rozmawia Anna Dylewska.

ANNA DYLEWSKA: — Co Pani najbardziej rzuca się w oczy po powrocie z zagranicy do Łomży?

BARBARA BARTOSIK: — Brud, bałagan i niechlujstwo.

— ...?

— Proszę sobie wyobrazić, że w NRD wszystkie sklepowe i agencji rozpoczynają rano pracę od sprzątnięcia chodnika przed sklepem. Nie wyobrażam sobie przy tej robocie naszych „księżniczek”, obwieszonych precjozami jak choinki, ale za to z brudnymi paznokciami. W wolną sobotę za miotłę i szmatę łapią się tam wszyscy — to jest dzień wielkich porządków.

— U nas też sprzątają...

— Niech mnie pani nie rozśmiesza.

— Słowo daje, widziałam!

— Ja też widzę, jak moje sąsiadki użerają się między sobą, która ma sprzątać schody, a ich mężowie, skądinąd porządni i szanowani obywatele, z godnością i namaszczeniem wyrzucają zawartość kubiów pod śmietnikiem; od soboty do poniedziałku wokół każdego śmietnika tworzy się istna kloaka. Dzieci, te rozkoszne istoty, wypieszczone i wychuchane, zachowują się jak dobrze wyszkoleni wandy. Niszczą, łamią, wyrwają z korzeniami...

— To prawda, ale...

— Niechlujstwo łomżyńskie jest wprost niewiarygodne. Myślę, że zauważyła Pani te watahy bezpańskich psów i kotów na osiedlach. Jak Pani myśli, skąd one się biorą?

— No, rozmnażają się...

— A wie Pani, dlaczego? Bo każdy rozkoszny dziadzioś chce mieć pieska albo kotka, więc rodzice fundują mu zwierzę, a jak bachor się znudzi zabawą, wypędzają je z domu. Nie pomyślał, nieszczęśnik, że to zwierzę, oprócz tego, że się męczy, roznosi jeszcze różne zarazki...

— Używa Pani mocnych słów.

— Znam jeszcze mocniejsze. Toalety w knajpach, zakładach pracy, a nawet ekskluzywnych biurach — to istny chlew; bez maski przeciwczerwieni na twarzy nie wchodzi. Każdy murek obsiany jest przez pijaków, na każdym skwerku koczują jakieś podejrzané, brudne typy. Autobusy miejskie wyglądają okropnie; w NRD czy Czechosłowacji kierowca na petli nie czyta gazety, tylko bierze szczotkę, szufelkę i sprząta.

— Ale ogólnie nie jest źle. Jesienią posadzili nawet kwiatki na skwerkach...

— Widzę, że Pani chce zamydląć czytelnikom oczy jakimś kwiatkami, zamiast wyrębać im prawdę.

AB URBE CONDITA (12)

W czasie II wojny światowej została zniszczona zakryta południowa, uszkodzone sklepienie we wschodnim prześle nawy południowej, zrujnowany dach, wieża dachowa, uszkodzone okna i drzwi. W 1945 r. przystąpiono do naprawy szkód (przede wszystkim dachów, okien i drzwi). W latach 1953—56 odnowiono wnętrze katedry, a w początkach lat osiemdziesiątych — założono nowe rynny i rury spustowe oraz odnowiono tynkowane fragmenty elewacji.

Dziś katedra to połączenie późnogotyckiego stylu kościoła z parawanowymi barokowymi szczytami fasady. Korpus nawowy założony jest na planie prostokąta, z wydzielonym prezbiterium, szerokości nawy głównej, zamkniętym trójbożnicą. Od południa i północy przy prezbiterium znajdują się dwukondygnacyjne zakrystie. Mury wykonane są z cegły w układzie polskim, z dekoracyjnym użyciem zendrówki w układzie rombów i szachownicowym. Wnętrze prawie w całości tynkowane. Sklepienia gwiaździste umieszczono w nawie głównej, prezbiterium, w zachodnim prześle nawy południowej i w kaplicy pod wieżą, a sklepienia kryształowe w nawach bocznych i kaplicy południowej.

Pierwotny wygląd wnętrza kościoła zapewne był związany z jego gotycką, surową architekturą. Najstarszymi przedmiotami, należącymi do wyposażenia wnętrza, są nagrobki z XVI i XVII wieku:

katedra dziś

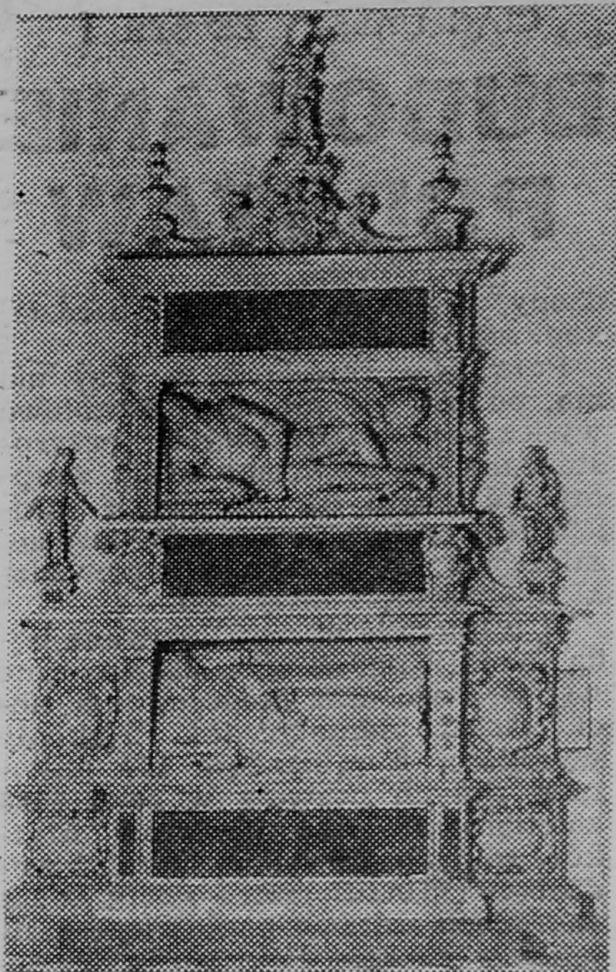
◆ płyta nagrobna Jana Wojślawskiego, pierwotnie umieszczona w posadzce prezbiterium, obecnie wmurowana w zachodni filar nawy południowej, późnogotycka, wykonana w połowie XVI wieku z piaskowca;

◆ nagrobek Mikołaja Troszczyńskiego, starosty łomżyńskiego, w ścianie nawy południowej; wykonany z wapienia, powstał z fundacji żony starosty — Anny z Siennickich po 1575 r.;

◆ piętrowy nagrobek: Andrzeja Modliszewskiego — starosty łomżyńskiego i kolneńskiego oraz Elżbiety Modliszewskiej z Dębińskich, starościanki chęcińskiej; pierwotnie umieszczony w ścianie południowej mauzoleum Modliszewskich, obecnie w ścianie nawy południowej; wykonany w 1589 r. (za życia fundatorów) z wapienia (tablice inskrypcyjne z brunatnego marmuru);

◆ nagrobek Jana Dunina Modliszewskiego, umieszczony w ścianie nawy północnej, wykonany z wapienia po roku 1588;

◆ dwukondygnacyjny nagrobek Anny z Nakwaskich i Hieronima Modliszewskiego; pierwotnie znajdował się w ścianie zachodniej kaplicy Modliszewskich, obecnie w ścia-

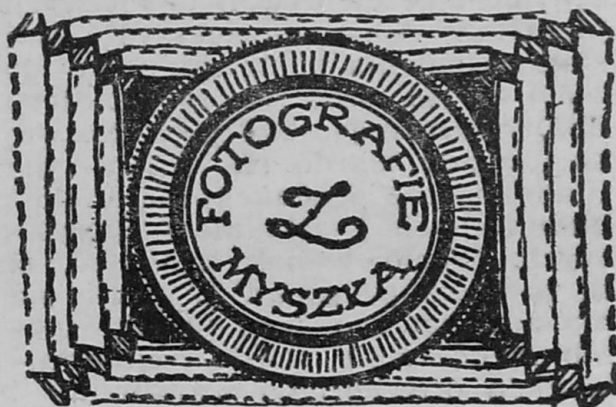


Nagrobek Elżbiety (z Dębińskich) i Andrzeja Modliszewskich z 1589 r.

nie północnej nawy; wykonany z wapienia w 1591 r.;

◆ nagrobek Nikodema Kossakowskiego, pierwotnie umieszczony w północnej ścianie prezbiterium, obecnie w ścianie nawy północnej; wczesnobarokowy, wykonany z brunatnego marmuru w 1611 r. z fundacji żony Lilliany z Wołowiczów. (W.L.)

Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA



„Mieszkałem [...] przez 18 lat w Łomży wśród Żydów, miałem w gimnazjum paru kolegów Żydów w jednej klasie: Dąbek Kagan, syn dentysty z ul. Długiej 1, Izrael Cieśluk, syn kupca z ul. Wałki, i Mojżesz Dzubkiewicz z ul. Gietczyńskiej [...]”

W synagodze łomżyńskiej byłem tylko jednym z wielu kilkunastoletnich chłopów, może nie tylko z młodzieńczej ciekawości, ale fascynowała mnie zawsze niezwykłość [...] form architektonicznych. Wyprawę tę zorganizował mi ojciec dzięki uprzejmości p. Hirsza Epstein, z którym ojciec miał kontakty w tzw. Magistracie Łomżyńskim (dzisiaj Urząd Miasta). Obydwaj byli bowiem tawnikami (4-ech tawników tworzyło łącznie z Prezydentem Miasta tzw. Prezydium Magistratu) i radnymi miasta. Pan Hirsch Epstein był członkiem Gminy Żydowskiej w Łomży i dyrektorem Banku Żydowskiego na ul. Krótkiej. Ciekawa to postać: wysoki, ciemny, o typowej «facies judaica» z brodką, niezwykle religijny i przestrzegający przepisów Ta'mudu; ale ubrany z europejską, o doskonałych manierach i przede wszystkim — uczciwy. Tak uczciwy i abający o swoją opinię, że gdy jego zaufany kassjer popełnił w banku defraudację — zastrzelił się, co było w społeczeństwie łomżyńskim, szokujące.

(Ze wspomnień Wojciecha Antosiewicza z Warszawy).

Żydzi łomżyńscy (zbiory Archiwum Państwowego w Łomży).

BOLESŁAW DEPTUŁA

SŁODKIE ŻYCIE

światłana przyszłość

Reportażka „Gazety Współczesnej” poprawiła sobie samopoczucie, wędrując z wiceprezydentami Łomży ulicami miasta. Ja też postanowiłam sobie poprawić; ruszyłam ich tropem. Na początek przejechałam się ulicą Świerczewskiego. „Cały trakt został wygładzony jak się patrzy!” — cieszy się w reportażu wiceprezydent Marek Humeńczuk. Rzeczywiście. Tyle że jak były wykopy, wszelkie pojazdy, i te na benzynie, i te sieczką napędzane, karnie utrzymywały żółte tempo. Teraz przybyło przestrzeni, furmanów ponosi fantazja i urządzają między sobą zawody. Nie mogą do tego przywyknąć kierowcy samochodów z obcą rejestracją, których pełno płacze się między konnymi zaprzęgami (ulica Świerczewskiego jest wylotową arterią na Warszawę).

Na rogu Świerczewskiego i Sikorskiego wycieczka wpadła w euforię: „Za niecałe dwa lata na tych gruzach stanie dworzec PKP i PKS, że pozazdrościć”. Zazdrościć będą zwłaszcza ci, którzy nie doczekali; jadąc z Warszawy kończyli podróż w burakach. Teraz jest spokój, wszak pociągi do Warszawy nie kursują, to i dworca nikt nie zarząga.

„Wizytówka możliwości młodych” — osiedle „Maria” — jest szczególnym powodem do poprawy samopoczucia. Ta architektura! Jakże to wszystko zmysłowe! I podobno niedrogie. „Udało się tym, którzy na czas trafili do «Marii»” — podnieca się reporterka. Ona też trafiła —

swoim zachwytem jak kulą w płot. Spółdzielcy do „Marii” nie trafili — oni rozwalili głową tuzin szanów (których dzielnie bronili m.in. ojcowie miasta), żeby dopiąć swego. Ale nikomu więcej już się to nie uda. Tani domek w Łomży? To skandal. Tu budować należy tylko betonowe bunkry; ludzie mają dolary, to niech nimi sypią, no nie?

Na Spokojnej wytrawną reporterkę nasza refleksja: jak trudno ludziom dogodzić! Ojcowie miasta harują, przetrzucają od paru lat tony piachu, żeby wreszcie ulicę doprowadzić do ładu, a obywatele co? Żadnego współczucia, żadnego zrozumienia. Jeszcze wybrzydzą, że jak przejeżdżają wywrotki, zupa im się z talerzy wylewa!

Najlepiej zamknąć oczy — radzi malkontentom specjalistka od radosnych wizji — wtedy dopiero widać! Co? Oczywiście światłą przyszłość. Postuchałam rady. W końcu czego się nie robi dla dobrego samopoczucia. A że akurat było to na Spokojnej — ugrzęzłam w błocie i straciłam wycieczkę z oczu.

OSA

źródełko

Właściciel kiosku warzywnego przy ul. Buczka (naprzeciwko „Matysiaków”) rurem prowizorycznej kanalizacji wystawił... wprost na chodnik! Źródełko jest bardzo silne — bije nieustrudzenie; lokatorzy bloku nr 20 brną do domu po kostki w brudnej wodzie. Nie mogą pomieścić się w sąsiedztwie kiosku — ścieki utorowały już sobie drogę na ul. Buczka.

Pan Sergiusz Godończuk, lokator z bloku nr 20, próbował zainteresować źródłem instytucje dbające o czystość. W ADM-ie usłyszał, że to nie ich sprawa; w Sanepidzie został poinformowany, że jeśli złoży w tej sprawie podanie, to rozpatrzą...

A źródło bije. (mak)

5
KONTAKTY
1988-02-14

wieści grodzkie



BUDOWANIE PODSTAW

dzony, przez co stał się bardziej konkretny.

Poza tym rewelacji w nim nie ma, bo być nie mogło. Szczegółowe wyliczanie procentowych przyrostów nie ma większego sensu, skupmy się zatem na sprawach najistotniejszych, a zarazem najbardziej zależnych od poczynań wojewódzkich urzędów i instytucji.

W rolnictwie uprzywilejowane będą nadal: melioracje, zaopatrzenie wsi w wodę oraz modernizacja sieci elektroenergetycznej. Nakłady wysokości 2 miliardów 137 milionów złotych pozwolą w roku 1988 zmeliorować 6200 hektarów użytków rolnych. Powstaną również wodociągi (56,9 kilometra sieci); w 234 zagrodach zostanie poprawione zasilanie w energię elektryczną. Twórcy planu przewidują, że rolnicy z własnych funduszy wybudują około 1177 budynków inwentarskich i gospodarskich.

Nasza drobna wytwórczość zakłada prawie 10-procentowy wzrost sprzedaży; dostawy na rynek wzrosną o 9,1 proc., a na eksport — o 15,8 proc. Niestety, rozmiary i rodzaj produkcji małych firm nie roją nadziei na to, że wzrost ten będzie dla obywateli zauważalny. Ilość placówek usługowych też nie zwiększy się w sposób imponujący, co zaledwie o 15. W tej sytuacji cała nadzieja w rzemiośle, które — zgodnie z przewidywaniami naszych planistów — ma powiększyć swój stan posiadania o 110 zakładów (do 3750) i 150 osób (do 4980). Jego obroty wzrosną o 22,6 proc. Rozwój skierowany będzie na usługi dla ludności oraz produkcję materiałów budowlanych i artykułów spożywczych. Warto jednak pamiętać, iż są to tylko prognozy. W planie nie ma ani słowa o tym, w jaki sposób zachęcać się będzie rzemieślników do prowadzenia warsztatu.

Wielokrotnie już z trybuny sesji mówiono o niewystarczających możliwościach przedsiębiorstw budowlanych. Sytuację pogarsza jeszcze fakt, że pracuje u nas wiele firm obcych; teraz, gdy przedsiębiorstwa podległy dotąd ministrowi gospodarki przestrzennej i budownictwa przejmą poszczególni wojewodowie, jeszcze trudniej będzie nakłonić kogoś, by budował poza granicami swego województwa. Odpowiedzią może być tylko zakładanie firm własnych. W bieżącym roku ma powstać Zambrowskie Przedsiębiorstwo Budowlane, które zatrudni ok. 60 osób. Także urzędy miast i gmin mają tworzyć lokalne grupy remontowo-budowlane. Bez nich samodzielność inwestycyjna rad narodowych stopnia podstawowego będzie iluzją.

W roku 1988 ma powstać 2226 mieszkań, czyli o 107 więcej niż w r. ub. Na sektor uspołeczniony przypadnie 1216, a na prywatny — 1010. Charakterystyczny jest, mimo ogromnego wzrostu kosztów i braku materiałów, duży, bo 45-procentowy udział budownictwa prywatnego, większy od przeciętnej krajowej.

Wszystkie inwestycje pochłoną w tym roku 10,6 miliarda złotych, z czego 6,8 stanowią dotacje. To, oczywiście, o wiele za mało, a do tego centrum nie chce zrekompenzować spadku siły nabywczej tych dotacji, wywołanego wzrostem cen. W ogóle działalność inwestycyjna przebiegać będzie pod znakiem żelaznej dyscypliny, zaczęły się bowiem pojawiać oznaki dużego rozproszenia sił i środków na wielopłaców budów, co zawsze grozi wydawaniem dużych pieniędzy bez należytych efektów. Trzy czwarte środków przeznaczonych zostanie na dokończenie trwających już inwestycji. Nowe przedsięwzięcia poddawane będą surowej weryfikacji. Coraz trudniej będzie „wejść” do planu. Podział nakładów odbiega nieco od tego, co ustalono w wojewódzkim planie społeczno-gospodarczym, w związku z budową gazociągu (300 milionów), większymi wydatkami na zaopatrzenie wsi w wodę (200 milionów) oraz zakładaniem nowych firm i grup budowlanych (160 milionów).

Raz jeszcze warto przypomnieć, że rewelacji nie będzie; będzie za to mozolne budowanie podstaw.

JAN ONISZCZUK

O dzieciństwie pełnym cierpienia, odpowiedzialności za każde „małe” życie i szukaniu sojuszników w obronie tego, co słabe — z DANUTĄ GIERAGĄ, sekretarzem Zarządu Miejskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci w Łomży — rozmawia GABRIELA SZCZĘSNA.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Kto jest prawdziwym przyjacielem dziecka?

DANUTA GIERAGA: — Ten, kto widzi w nim człowieka z jego wadami, zaletami i potrzebami psychicznymi; kto robi wszystko, aby kiedyś mogło mówić o swoim szczęśliwym dzieciństwie i nie cieszyć się, że z niego wyrosło i wreszcie uciekło z rodzinnego domu.

— To brzmi jak oskarżenie.

— Gdyby było inaczej, nasza organizacja zajmowałaby się np. zakładaniem ogródków jordanowskich, a nie odbieraniem matkom wycieńczonych z głodu dzieci. Często ludzie obcy są dla nich lepsi niż matka i ojciec, czego dzieci z początku nie mogą zrozumieć i uciekają do nich z domu dziecka, choć nie znalazły od rodziców niczego dobrego.

— Jesteście jedyną organizacją ze statusem wyższej użyteczności, która występuje w imieniu dziecka. Czy czujecie się silni?

— Pod względem liczby członków (fizycznych — 2912, prawnych — 4, wspierających — 25), tak, argumentacji również, ale pieniędzy na koncie — nie, podobnie jak pod względem zrozumienia istoty naszej działalności przez społeczeństwo. Nierzadko nasza obecność na różnych naradach (są i takie, które kończą się nie nie znaczącym protokołem i odhajkowaniem w planie pracy), na które zaprasza się nas „z urzędu” lub dla świętego spokoju, tylko drażni organizacje i instytucje oficjalnie deklarujące, iż są „do spraw dzieci i młodzieży”.

— O TPD utarła się opinia „dobrego wujka” rodzin alkoholików, wyrodných matek, nierobów i złodziei.

— Najczęściej myślą tak o nas ci, którzy nie załapali się na sławetne dary. Pomagamy przede wszystkim dzieciom, które nie są winne, że w domu szaleje ojciec alkoholik, a matka prostytutka wypędza je na podwórko, bo właśnie ma „gości”. Czego można im zazdrościć? Wiecznego strachu przed biciem lub głodem? Mamy zbyt mało pieniędzy, żeby wydawać je hojną ręką. Zaczynamy od dokładnego „rozpracowania” rodziny, a w tym nasi społecznicy są bardzo skrupulatni. Informacje zbieramy z różnych źródeł: szkoły, przedszkola, sąsiadów, zakładów pracy, dalszych członków rodziny, służby zdrowia; sprawdzamy każdy anonimowy telefon czy list. Na pomoc materialną dzieciom z tych rodzin przeznaczamy pieniądze z funduszu Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, które od dwóch lat są w naszej dyspozycji. Kierujemy też wnioski do Wydziału

zrzeszeni są u nas w czterech kołach: chorych na cukrzycę, z dietą bezglutenową, porażeniem mózgowym i upośledzeniem umysłowym. Mamych na listach 520, ale prawdziwej liczby nikt nie zna. W dotarciu do nich pomagają nam pracownicy służby zdrowia, nauczyciele, sąsiedzi. Na szczęście zgłaszają się też sami rodzice, ale są i tacy, którzy ukrywają chore dziecko przed światem nie chcąc się narazić na wstyd (fałszywie pojęty) lub nie wiedząc o tym, że mogą liczyć na pomoc w swej tragedii. Gdy wysyłamy korespondencję, nie stawiamy na kopercie pieczętki nagłówkowej Towarzystwa z nazwą koła, aby nie

Prawdziwe boje („okraszone” wywiskami) muszą stać przed stoiskiem z artykułami bezglutenowymi, gdy pojawiają się banany, a ekspedientka sprzedaje je tylko według naszej listy. Chciałoby się wtedy krzyżeć, że ten cholerny banan jest lekiem! Kto chce słuchać zrozpaczonej matki, która wie, że warunkiem życia jej dziecka jest rygorystyczna dieta?

— Przypadła wam jeszcze inna rola; wasz przedstawiciel jest członkiem komisji, która odbiera matce dziecko.

— Rola jest bardzo niewdzięczna. Decyzję o umieszczeniu dziecka w pogotowiu opiekuńczym lub domu dziecka podejmuje sąd. Rodzice (zwykle matka) wielokrotnie uprzedzeni są o takiej ewentualności. Mają szansę stworzenia normalnego domu, bo nikt nie wpada zniechęca

MAŁY



CZŁOWIEK

sprawić dzieciom kłopotów w środowisku, które bywa bardzo okrutne.

— Jak wielka jest wasza pomoc dzieciom specjalnej troski?

— Kropla w morzu potrzeb! Mamy kłopoty z zorganizowaniem im czasów zdrowotnych z rodzicami, zakupem sprzętu rehabilitacyjnego, zaopatrzeniem w spożywcze artykuły bezglutenowe. Brak własnej bazy wypoczynkowej, pieniędzy, kadry (bo małe pieniądze), to tematy-bumerangi. W naszych staraniach o sprzęt rehabilitacyjny wspiera nas Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego, który umarza rodzicom koszty, jeśli uda im się coś kupić. W przypadku dzieci chorych na celiakię konieczna jest zamrażarka. Nie znają one smaku normalnego chleba ani wędliny (nie mówiąc o słodyczach i owocach pestkowych). Matki przyrzadzają im żywność według specjalnej receptury, a wiadomo, że nie są w stanie robić porcji jednorazowych.

i nie wyciąga dziecka z łóżka w asyście milicji; zanim trafi ono do domu dziecka, najpierw często jest przywracane do życia w szpitalu. Ale matki urządzają wtedy straszne sceny, jakby to nie one doprowadziły swoje dzieci do skrajnego wyczerpania. Po paru dniach (albo już nazajutrz) z ulgą wracają do poprzedniego trybu życia.

— Na kogo możecie liczyć?

— Na sądy, prokuratury i kolegów do spraw wykroczeń (nawiazki), łomżyńskie zakłady pracy: POM, PPS, Łomżyńskie Zakłady Spożywcze, fabrykę mebli, Wojewódzka Kolumnę Transportu Sanitarnego oraz Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego. Są też ludzie, którzy nie mając własnych dzieci lub będący dziadkami, pamiętają o tych cierpiących. Trzęsiemy się nad każdą złotówką, więc gdy po zimowisku dla dzieci więskich otrzymujemy z domu kultury rachunek za dyskotekę, ogarnia nas rozpacz, ale także szewska pasja.

— Życzę jak najmniej do tego powodów i dziękuję za rozmowę.

zbliżenia



81-letnim Zygmuntem Kalinowskim w podzambrowskich Wądołkach i podrutkowskich Szlasach Lipnie głośniejsze niż o soltykach obu tych wsi. Opinia dzieli się na dwa obozy — współczujących Kalinowskiemu i dziwiących się jego postępowaniu. Ma przecież emeryturę w wysokości ponad 12 tysięcy złotych i mieszka u życzliwej mu siostrzenicy. Niejeden stary człowiek, mając jego warunki, czułby się szczęśliwy. Zygmunt Kalinowski narzeka jednak na cały świat. Oto 19 października 1987 roku zwierzył się w czasie dyżuru posłowi Anatoliuszowi Józefowi Miszkowi: „Wygoniła mnie z domu Danuta Zakrzewska. Nie mam się gdzie podziąć. Przygarnął mnie na jakiś czas mąż mojej siostrzenicy. Mieszkam jednak w spichrzu. Jest to pomieszczenie nie opalone, zimne.”

Zagroda Godlewskich leży na samym skraju lasu, ok. 300 metrów od Szlasów Lipna. Cicho tu jak w mateczniku. Nawet do głównego traktu Białystok—Warszawa widać stąd oddzielną drożyną. Dostępu do włości strzeże wilczur.

Synowie siostrzenicy, Henryki Godlewskiej, są już dorośli. Jeden zostanie na gospodarstwie, drugi... Gdyby wuj Kalinowski miał prawo do gospodarstwa po zmarłej żonie, Zofii Murawskiej, z Wądołków do Zambrowa zaledwie półtora kilometra — więc chłopak byłby urządzony. Nawet rodzice by mu nowy dom postawili. Jednak wujowi nie czynią żadnych wymówek.

Zygmunt Kalinowski ma natomiast ogromny żal do Danuty Zakrzewskiej, swojej drugiej siostrzenicy i chrześniaczki, mieszkającej w bloku spółdzielczym w Zambrowie — o to, że zabrała do siebie Zofię Murawską, a ta, w dowód wdzięczności, przekazała jej swoje gospodarstwo, do którego on, jako małżonek związany z nią tylko ślubem kościelnym, nie ma prawa. Danuta Zakrzewska przyjęła spadek i zaczęła nim rozporządzać według własnej woli, szczęśliwa, że krewna właśnie u niej dożyła swych ostatnich dni.

— Gdy zajechałam do Wądołków i popatrzyłam na Zofię Murawską — wspomina zaniepokojona moją wizytą — byłam przerażona. Prosiła mnie o przywiezienie lekarza. A jakże ja mogłam do tego brudu kogokolwiek przywozić! Postanowiłam więc wziąć ją do siebie i najpierw porządnie umyć. Wkrótce byli w moim mieszkaniu i lekarz, i ksiądz, bo tak sobie zażyły. Parokrotnie przyjeżdżało pogotowie i przychodziła z zastrzykami siostra. Odwiedzał nas także wuj. Lecz gdy zaczął z zapisanego mi gospodarstwa wywozić wszystko, sprzęt, inwentarz, nie mogłam mu na to pozwolić. Henryka Godlewska ze Szlas, u której on mieszka, jest moją siostrą. Przekazał jej swoje gospodarstwo za rentę. Jego żona, Zofia Murawska, uznała więc za sprawiedliwe przekazanie swojego gospodarstwa mnie. Uzgadniała to z mężem jako gospodarzem obu zagród. Wtedy Kalinowski sam się cieszył, że obie siostrzenice będą miały po nich spadki. Jednakże od czasu, gdy wprowadził się do Szlas Lipna (sam, nie z przymusu), jesteśmy stałymi klientami zambrowskiego Sądu. Chyba postanowił wykończyć mnie tymi procesami.

Napotkany mieszkaniec Szlas Lipna zaśmiewa się na dźwięk nazwiska Kalinowskiego: — Zawsze był taki mądry, umiał doradzać innym, a dał się wyrolować swojej babie, że i jeszcze po śmierci złodziejka z niego zrobiła. Przecież on stamtąd zabrał tylko to, co sam przed trzydziestu laty wniósł. Wszystkie dachy przykrył eternitem, rozbudował stodołę, pilśnią uszczelnił dom. Co roku przewoził ze Szlas do Wądołków swoje zbiory.

Senior rodu Białych taką wyraża opinię: — Kalinowski to dobry chłop, tylko głupi, bo łatwowierny. Tyle lat z babą przeżył i nawet cywilnego nie wziął? Teraz ma żal do wszystkich, że się napracował i nic mu się tam nie należy. Wierzył tej Murawskiej, a dziś na wierze niczego nie można opierać.

— To przecież było małżeństwo, tyle że bez ślubu cywilnego — stwierdza Stanisław Majewski, soltyś Wądołków Starych, sąsiad „przez drogę” Zofii Murawskiej. Gwoździe Kalinowskiemu dawał do remontu zagrody. Pamięta, gdy przyszedł do Murawskiej, nic tu nie było poza żelaznym wozem.

rodzinny kontredans po wiejsku

Gospodarności Zygmunta Kalinowskiego nie odmawia też Jan Szymański, któremu Danuta i Edmund Zakrzewscy powierzyli pieczę nad zagrodą na czas ich nieobecności. — Przy mnie Zygmunt Kalinowski się stąd wyprowadził. Pani Danuta powtarzała kilka razy: „Wuju, niech wuj zastanowi się nad tym, co robi. Jeśli się wyprowadzi, to już tutaj nie wróci”. Nie usłuchał.

Zakrzewscy gospodarzą tu już od trzech lat. Obsiewają pola, ziarno

przeważnie odwożą do punktu skupu. Ostatniego lata mieli go kilka przyczep. Jeśli zechcą ziemię sprzedać, nieźle zarobią, bo podzambrowskie działki mają dobrą cenę. — Nawet w „zielonych” — nadmieniamy inni sąsiedzi. — Spadło im to tak nagle, ale z Kalinowskim powinni sprawę rozwiązać po ludzku: pozwolić mu zamieszkać w domu, w którym przeżył tyle lat.

W Sądzie Rejonowym uzbierała się już gruba teczka akt sprawy. Powołani biegli chcieliby w milimet-



rach wyliczyć, ile czego wniósł do zagrody Murawskiej Zygmunt Kalinowski. Jeden z ich stwierdził 21 IV 1986 r.: „[...] stodoła drewniana, budowana z rozbiórki dwóch starych [...] Fundament wykonany ze żwirowbetonu, ściany — szkielec — z bala ciosanego z rozbiórki starych budynków, oszalowane deskami z tarcicy iglastej, częściowo — liściastej (częściowo spróchniałe). Dach dwuspadowy, krokwiowo-jętkowy. Budynek posiada dwa klepiska oraz dwa zasięki. Wierzeje wykonane z tarcicy, w połowie ze starych desek. [...] Konstrukcja również posiada znaczny wiek — z rozbiórki starych budynków. Amortyzacja i zniszczenie wynosi 25 procent [...]”. Rzeczoznawca wycenił budynek na 39 270 złotych, a po wkalculowaniu podwyżki cen wyszło mu 382 882 złote. Na podstawie orzeczeń biegłego Sąd ocenił: „Na działce siedliskowej we wsi Wądołki Stare wszystkie budynki są w złym stanie”. Ale Kalinowski upierał się, aby w nim zamieszkać lub otrzymać zapłatę za swoje 30 lat pracy, mimo że — według Danuty Zakrzewskiej — doprowadził gospodarstwo do „zubożenia i ruiny [...] ograbiając z niego wszystko, co miało jakąś wartość”. Mianowicie zabrał dwie sztuki bydła za 100 tysięcy złotych, wóz ogumiony za 80 tysięcy, kopaczkę za 30 tysięcy, młocarnię za 100 tysięcy, plug za 10 tysięcy, ponadto: stare brony, radio, konwój do mleka, plastikowy zbiornik do wody, dwie tony słomy i trzy sztuki drzewa.

8 VIII 1985 r. Sąd Rejonowy zezwolił Zygmunta Kalinowskiego na zamieszkanie w domu Zofii Murawskiej. Oddawał mu nawet w zarząd gospodarstwo po zmarłej. Nie satysfakcjonowało to wuj, ani jego siostrzenicy. Był tylko zarządcą, a zagroda należała nadal do Danuty Zakrzewskiej, której wyraźnie wuj by tam przeszkadzał, a ile jeszcze mógł wynieść!

Wiceprezes Sądu Wojewódzkiego w Łomży, Jerzy Bujko, rozstrzygał sprawę definitywnie: „Nie byli małżonkami, więc nie mogli dorobić się żadnego majątku wspólnego, który powstaje tylko pomiędzy małżonkami. Orzeczenie było więc niewykonalne. Zamieszkanie w tym domu (Kalinowskiego — przyp. S.Z.) Sąd Wojewódzki w Łomży uznaje za bezpodstawne”.

Zygmunt Kalinowski nie zgodził się z takim wyrokiem i już za kilka miesięcy pisał kolejny pozew: „Pracowałem w tym gospodarstwie z żoną. Dorabiałem się wszystkiego. Został koń i krowa. Sprzedała je Danuta Zakrzewska. Została waga, radio, kierat, szafa z lustrem”.

11 II 1987 adwokat Zakrzewskiej wyjaśnił Sądowi: „Deski olchowe, użyte do stodoły, pochodzą z lasu Z. Murawskiej i nie mogą być traktowane jako nakład powoda [...]”. Na miejscu dawnego zasięku zrobiono drugie klepisko. Zasiłek zrobiono w innym miejscu i ma nową część fundamentu. Użyto do niego jednak starego materiału, stanowiącego własność Zofii Murawskiej. Nie są to więc nakłady powoda. Koszty remontu poniosła Zofia Murawska. Budynek mieszkalny — niestety — wzniesiony był około 1900 roku. Podłoga jest z gliny i piasku, i nie ma żadnej posadzki. Nie tylko chlew, lecz i budynek mieszkalny nie przedstawia żadnej wartości i powinien być oszacowany pod rozbiórkę”.

Sąd Rejonowy w Zambrowie uznał roszczenia Zygmunta Kalinowskiego za bezpodstawne, a na dodatek — przedawnione.

Zygmunta Kalinowskiego ręce się trzęsą ze złości na taki wyrok: — Unieważnili mój ślub. Zabrali mi gospodarstwo. Wystrychnęli mnie na dudka!

Czy można pomóc Zygmunta Kalinowskiego? Sąd wydał wyrok, iż zabrał z zagrody Zofii Murawskiej swoje i nie ma o co się upominać. Danuta Zakrzewska jest prawną spadkobierczynią posesji i nie widzi na niej miejsca dla wuja. Sytuacja Kalinowskiego byłaby inna, gdyby związek wyznaniowy został uznany za małżeństwo. Lecz przypadek to tak odosobniony, iż posel raczej nie zdecyduje się na wniosek o zmianę litery prawa. Są i takie załuki, w które ludzie wpędzają się sami.

STANISŁAW ZIELIŃSKI



„Kolizje”

Fragment artykułu Danuty Wroniszewskiej pt. „Kolizje” („Kontakty” nr 47/87), dotyczący wypowiedzi pana Szymona Lewickiego, zawiera szereg nieścisłości i niedomówień, które uważam za stosowne sprostować i szerzej naświetlić. Zaczęć od następującej wypowiedzi pana Lewickiego: „Na Polnej stordedował sprawę pan Dardziński. Nie rozumiem, jak Urząd mógł przegiąć z nim w sądzie, skoro rzecz dotyczy dobra ogółu mieszkańców, a obywatel Dardziński na dodatek mieszka nie na Polnej, a na Krótkiej?”.

Uprzejmie wyjaśniam, że to nie pan Dardziński, mieszkający przy Krótkiej, skierował sprawę do sądu, lecz ja i właściciel domu przy Polnej 31. Pan Lewicki mógł o tym nie wiedzieć, ale wiedziały władze miejskie w Łomży, z którymi, jak wynika z treści artykułu, pan Lewicki prowadził na ten temat rozmowy.

Szkoda, że pan Lewicki, mówiąc o domu Polna 29, nie powiedział ani jednego słowa o domu Polna 31. Szkoda również, że nie powiedział nic o fakcie, że w domu Polna 31, a nie na innej ulicy, mieszkają trzy rodziny: właściciel domu z żoną i córką, jego starsza córka z mężem i dwojgiem dzieci oraz jego matka.

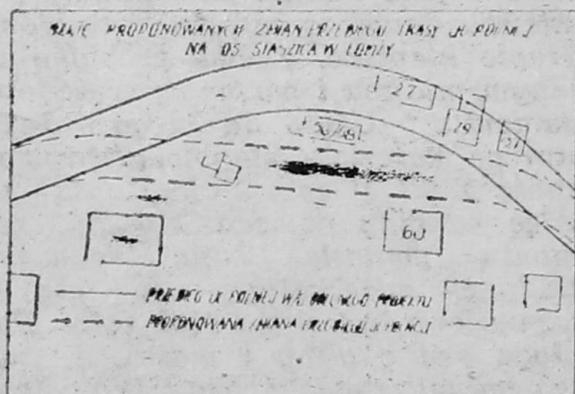
Uważam, że nie tylko dobro moje i właścicieli domu Polna 31, ale także dobro ogółu mieszkańców ul. Polnej, wymaga szczegółowego omówienia przyczyn, które zmusiły nas do skierowania sprawy na drogę sądową. Wykluczy to w przyszłości możliwość jednostronnego i połówicznego naświetlania problemu oraz pozwoli zrozumieć, że to nie Dardziński „stordedował sprawę”, lecz całkowita winę i odpowiedzialność za to ponoszą inne osoby. Dardziński tylko broni, ażeby bezmyślnie, bądź świadomie i celowo nie zniszczonego domu Polna 29, wybudowanego kosztem wielkiego trudu i wyrzeczeń dwóch pokoleń, tj. rodziców i dziadków.

Stanowisko swoje uzasadniam podanymi niżej faktami.

Wszystkie nowe domy wybudowane po wojnie po parzystej stronie ul. Polnej zostały tak usytuowane, ażeby była możliwość wyprostowania jej, gdy przyjdzie czas zamiany dotychczasowej drogi na ulicę o utwardzonej nawierzchni. Ulicę Polną zaprojektowano łukiem, który omija dom Polna 56/58, a wchodzi na domy Polna 27, 29 i 31. A więc projektu ulicy nie dostosowano do obecnie istniejących warunków. Wystarczy jedno spojrzenie na opracowany projekt ul. Polnej, ażeby stwierdzić, że komuś bardzo zależało na ominięciu stojącego na środku ulicy domu Polna 56/58, nie zważając na to, jakim i czym kosztem zostanie to dokonane.

Domy Polna 27, 29 i 31 zawsze były i są nadal prawidłowo usytuowane do ulicy. Nie są też przeszkodą dla jej prawidłowego przebiegu. Problem stworzono sztucznie przez projekt ulicy łukiem. W kwietniu 1986 r. zwróciłem się z pytaniem do autora tego projektu (z Biura Projektów Budownictwa Komunalnego w Białymstoku), czym się kierował, projektując ul. Polną łukiem, a nie prosto? Otrzymałem odpowiedź: tak zaprojektowałem, bo takie otrzymałem wytyczne projektowania od inwestora. Inwestorem jest Urząd Miejski w Łomży. Szkoda, iż autor takich wytycznych nie potrafił, bądź nie chciał zrozumieć elementarnej zasady, że budując nowe, nie wolno niszczyć tego, co istnieje, bez technicznego i ekonomicznego uzasadnienia. A w przypadku domów Polna 27, 29 i 31 nie ma żadnych tego rodzaju uzasadnień.

Wymogi techniczne, ekonomiczne i bezpieczeństwa ruchu wskazują na wyprostowanie ulicy Polnej, a nie tworzenie łuku.



Uprzejmie zawiadamiam, że nie należę do ludzi, którym zniszczenie dobrej rzeczy przynosi radość i zadowolenie. Ponadto rozumiem trudną sytuację mieszkaniową zarówno w Łomży, jak i w całym kraju, i zaproponowałem przeniesienie odcinka projektowanej ul. Polnej na drugą stronę domu Polna 56/58. Propozycja moja pozwala na wyprostowanie ul. Polnej bez potrzeby zniszczenia domu Polna 56/58, jak również domów Polna 27, 29 i 31 oraz uniknięcia kolizji z budowanym obecnie dwupiętrowym domem Polna 33, który nie został naniesiony na opracowane projekty.

Choć szkic proponowanej zmiany przebiegu trasy ul. Polnej przysyłałem pięciokrotnie, to Urząd Miejski w Łomży, jak i Urząd Wojewódzki, nie wypowiedziały w tej sprawie ani jednego słowa. Fakt ten był dodatkowym argumentem skierowania sprawy na drogę sądową. Stwierdzam jednocześnie, że zmiana trasy ul. Polnej nie wymaga opracowania nowych projektów, lecz tylko kilku rysunków zamiennych obejmujących ul. Polną, bądź nawet tylko jej fragment.

Do listu załączam szkic proponowanych zmian przebiegu trasy ul. Polnej na os. Staszica w Łomży.

Mgr inż. EDWARD DARDZIŃSKI
Warszawa

OD REDAKCJI: Co pan na to, panie Prezydencie?



Tym razem uczestnicy finałowych rozgrywek V Turnieju Tenisa Stołowego o puchar „Kontaktów” musieli borykać się z niecodziennymi przeszkodami. Sprawiała to aura. Nie dojechali pingpongiści z Łachy, którzy w poprzednich rozgrywkach zajmowali wysokie pozycje, a drużyna ze szkoły w Przychodach jechała kilkanaście kilometrów saniami, by zdążyć na czas. Ale już w hali sportowej Zespołu Szkół Ekonomicznych obyło się bez kłopotów. Sprawnie przeprowadzony turniej to zasługa licznej grupy działaczy tenisa stołowego, którym przewodził sędzia główny imprezy — Stanisław Sęk.

Trener Waclaw Tarnacki cieszył się bardzo, że „teren” dogania Łomżę, a kilka talentów czystej wody, jak choćby Adam Puławski z Piekut Nowych czy Andrzej Zwierciadłowski z Nowogrodu, rokuje nadzieję, że niepowodzenia ligowej drużyny ŁKS-u nie potrwać długo. Najmłodsza uczestniczka, Beata Blusiewicz z Kuzi, przyrzekła nam, że w roku przyszłym, jak podrośnie, wygra z tymi z III klasy. Zobaczmy, czy obietnicy dotrzyma. A póki co: wszystkim gratulujemy uczestnictwa, bo najlepsi otrzymali okazale puchary i upominki.



„[...]taktowne i życzliwe traktowanie obywateli; obiektywne, sprawne rozpatrywanie i rozstrzyganie wnoszonych przez nich spraw, wniosków i skarg.”

Z „KODEKSU POWINNOŚCI URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH PRL”

Spółdzielnia mieszkaniowa żąda zaświadczenia z gminy. Urzędniczka w urzędzie gminnym: „Dam, jeżeli spółdzielnia wystąpi z pisemnym wnioskiem”. Petent wraca do spółdzielni. Tam słyszy: „My nie wydajemy takich wniosków. To przecież pana sprawa”.

Budowanie domu, naprawa dachu, a choćby i ciekającej rynny — to pisanie, chodzenie, prośnienie, czekanie.

— Uważam, że w obsłudze klientów jest lepiej, niż było — mówi dyr. Wydziału Organizacyjnego UW, Antoni Malinowski. — Na działalność urzędników skarg nie ma, raczej na reglamentację.

— Nastąpiła poprawa w kulturze obsługi interesantów — potwierdza tę opinię dyr. Wydziału Kontroli UW, Cyryl Laguna.

Ta skomplikowana sprawa przeszła wiele urzędów. Teraz może się sfinalizuje. Interesantka (starsza, schorowana kobieta) stoi przed biurkiem. Nikt nie prosi, by usiadła. Drobiazg wobec tego, co jest w papierach. Jakże znamienity!

Inny urz. „Chciałabym się dowiedzieć, jakich muszę dopełnić formalności w takiej i takiej sprawie” — pyta klient. „To wie tylko pan X. Proszę przyjść jutro, dzisiaj go nie ma.”

Jutro: „Czy zastałem pana X?” „Nie. Będzie o czternastej. Najlepiej proszę przyjść jutro rano.”

Jutro rano. Jest! „Przychodzę trzeci raz tylko po informację. Czy nie powinien tu być ktoś jeszcze kompetentny?” „Dzięki mnie ten u-

rzęd w ogóle istnieje. Kto tu przyjdzie za te pieniądze?” Taki argument zamyka usta.

Przed biurkiem stoi wystraszona, popłakująca kobieta. Jest matką pięciorga dzieci, a mąż-pijak wszystko wynosi z domu. Przyszła prosić o zapomogę. Może się boi, że za chwilę padnie pytanie: „A kto pani kazał mieć tyle dzieci?” Ale urz. wysłuchuje ze współczuciem, sadza na fotelu, zapisuje dane, mówi: — Niech się pani uspokoi; zrobię wszystko co będę mógł.

Teraz wchodzi inna interesantka, pewna siebie, w bogatym futrze: — Pan mi to musi załatwić! Czy pan wie, że ja mam chody nawet w Komitecie?

— No, tak... ale przepisy. — Co mi tu pan mówi o przepisach. Są po to, by je omijać. Dogadajmy się. Mój mąż niedawno wrócił z Ameryki.

— Ależ, proszę panią, co mi pani tutaj będzie... Ja muszę się trzymać przepisów... — urz. jest coraz bardziej zmieszany.

Te dwie ostatnie scenki nie pochodzą z życia, a kursu dla urzędników. Prowadzi go dyrektor Laguna. „Aktorzy” (nawet ci wieloletni praktycy) przed chwilą wzbranieli się: — Po co ta gra? To nie ma sensu. Przecież codziennie przyjmujemy interesantów. Wiemy, jak to się robi.

— Taak? — na to dyr. Laguna. No, to zobaczymy.

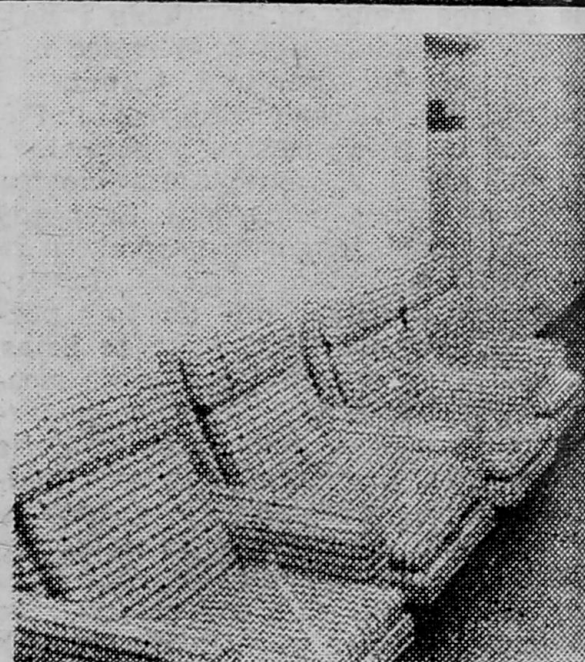
Wyszły „petentki”, zaczyna się dyskusja. Czy urz. był życzliwy? Udzielił wyczerpujących informacji? Wypowiadał się poprawnie. Czy zachował się właściwie wobec propozycji łapówki?

Scenka pierwsza: był życzliwy, grzeczny, załatwił kobiecie zapomogę.

— Ale popełnił błąd.

— Błąd? Jaki?

— Zwracał się do niej bezosobowo. Powinien powiedzieć: „Niech się pani uspokoi, pani Kowalska”. Wówczas ona odczułaby, że traktuje ją szczerze, bo zapamiętał nazwisko. Nie jest dla niego anonimową interesantką. To dodaje otuchy, podnosi człowieka we własnych o-

JAKBYM PRZYJ
SAMEGO SI

czach, zwłaszcza takiego biednego, co przyszedł „po prośbie”.

W scenie drugiej urz. popełnił więcej błędów. Tylko powołał się na przepisy, a powinien je zacytować albo pokazać interesantce. A jeżeli ich nie znał, mógł poprosić kolegę lub radcę prawnego o udzielenie wyczerpującej informacji. Przy słowach „mam chody” wylądował jak piskorz, a powinien być zadowolony. Przy „dogadajmy się” — też ostro np.: „Co mi pani proponuje? Jak pani śmie!” A on się zmieszał i nie wiedział, co powiedzieć. I jeszcze jedno: nie mówi się „proszę panią”, tylko „proszę pani”.

Dyr. Laguna powiada, że w takich inscenizacjach wszystko się ujawnia, a najbardziej — nawyki. Z nimi najtrudniej walczyć. Nauczy się czegoś jednych pracowników — odchodzą, przybierają nowi i wszystko trzeba zaczynać od początku. Fluktuacja ogromna. Ale on lubi swoją pracę, choć dopiero niedawno dotarło do świadomości władz, że urz. to też zawód.



Tekst
i zdjęcia
GABORA LÖRINCZEGO

Uczyło się go od starszych kolegów; a jeżeli kolega był złym urzędnikiem? Teraz są szkoleni dodatkowo na kursach aplikantów.

Następny temat: — Co to znaczy „być życzliwym”?

— To przecież każdy wie — stwierdzają kursanci.

— Co to znaczy? — dyr. Laguna nie ustępuje.

— Być wyrozumiałym, grzecznie wysłuchać petenta, zainteresować się jego życiem — dociekają. Każdy to słowo rozumie inaczej. Wreszcie dochodzą do zgodnego sformułowania: — To znaczy tak traktować interesanta, jak sami chcielibyśmy być traktowani. Nawet gdy sprawa jest niemożliwa do załatwienia, trzeba przekonać obywatela: „Zrobiłem wszystko, co mogłem”.

— Nie pokonywać, pokazując tylko przepisy, ale przekonywać.

Ze swoimi doświadczeniami i obserwacjami Cyryl Laguna wychodzi na zewnątrz. O tym szkoleniu urzędników napisał na konkurs do dwutygodnika „Administracja — Gospodarka Państwowa”. Zdobył wyróżnienie w grudniu ub.r. W 1983 r. uzyskał drugą nagrodę w tym samym piśmie za pracę „Mój urząd może pracować lepiej”. Bo może, aby mógł być ciągle postęp — tak uważa.



— Zwłaszcza gdy się pracuje z ludźmi. Ważny jest częsty kontakt z podwładnymi: nie raz w miesiącu, a raz w tygodniu omawianie bieżących zadań i ich wyników.

Uważa też, że błędem jest „przydział” nagród. Nagrody powinno się przyznawać za bardzo konkretną pracę. Często zresztą osobiste uznanie szefa, słówko „dziękuję”, jest bardziej cenione niż „koperta” z okazji. Nie wolno też postępować tak, jak niektórzy: „Mogliście to zrobić lepiej”. Często zwierzchnik wyraża opinię, chociaż jeszcze nie przeczytał referatu, protokołu czy sprawozdania. Pochwały bardziej mobilizują niż ciągle niezadowolenie i przygany.

O tym też napisał na konkurs. Teraz dodaje: — Może to brzmi niemodnie, ale lubię pracować. I nigdy nie czuję się zmęczony.

Raz w tygodniu wyjeżdża do urzędów gminnych z niespodziewaną wizytą. Kontrolę przeprowadzają jego inspektorzy, a on rozmawia, pomaga w wielu kwestiach. W kalendarzu Cyryla Laguny każdy dzień jest wypełniony. Jutro (29 stycznia) wyjeżdża do Stawisk — na sesji GRN-u będzie referować wyniki kompleksowej kontroli. Redaguje też „do użytku wewnętrznego” miesięcznik. Na pierwszej stronie cechy kontrolera: „bezsobność, kompetencja, obowiązkowość, zdrowy rozsądek i takt w postępowaniu”. Można by je rozszerzyć na wszystkich urzędników.

Je martw się. Sam wicewojewoda ci to napisze — tak określają petenci czynnego urzędnika w biurze skarg i wniosków Urzędu Wojewódzkiego. W ostatnich dwóch latach rocznie wpłynęło tu ok. 225 różnego typu spraw, zażaleń, rozżaleń. W roku 1986 finału doczekało się 166 problemów (w roku ubiegłym — 165), z czego pozytywnie załatwiono 60 obywatelskich sygnałów, a negatywnie — 46. Ponadto kilkadziesiąt skarg przekazano „właściwym” dla danej kwestii jednostkom, w pozostałych udzieleno wszelkich wyjaśnień i porad. Reasumując — w roku 1986 prawie co czwarty skarżący się w Urzędzie

Wojewódzkim obywatel szukał pomocy w słusznej sprawie

Na początku roku 1987 wojewoda (po analizie tych danych) — wydał rozporządzenie: ten, kto zawinił, nie załatwił jak trzeba interesanta, zostanie ukarany. Od tego momentu zwiększyła się odpowiedzialność za każde urzędnicze „tak”, za każde „nie”. I oto na 225 skarg w r.ub. już tylko 28 jest w pełni zasadnych. Nie 60, lecz 28 pracowników różnych urzędów nie sprawdziło się w działaniu. Pozostałe (negatywne, wyjaśniające) utrzymały się na poprzednim — mniej więcej — poziomie statystycznym.

Najbardziej ludzie skarżą się na warunki mieszkaniowe, brak maszyn rolniczych, węgla, materiałów budowlanych (mają pieniądze, wrócili z Ameryki, chcą się budować), narzekają na geodetów, referentów (spory o ziemię), na niesprawiedliwe — ich zdaniem — wyroki sądów.

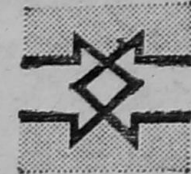
Najczęściej czujemy się bezsilni — wyznaje dyr. Malinowski.

Ale przy tych wszystkich trudnościach i brakach można coś jeszcze zrobić dla — równie albo jeszcze bardziej bezsilnych — petentów. Od lutego wiele spraw będzie można załatwić odręcznie (m.in. przedłużenie pozwolenia na budowę, sporządzanie kart wypadków przy pracy; lista ma 18 pozycji). Następne usprawnienie: nie pan Kowalski, a urząd zbierze mu potrzebną dokumentację (np. przy sprzedaży działki budowlanej, przyznawaniu zasiłków z opieki społecznej itd). To tylko niektóre z ułatwień, obejmujących wiele dziedzin i czynności.

Urząd może pracować lepiej, ma rację dyr. Laguna. Ale to „lepiej” chyba nie powinno zależeć tylko od zarządzeń. Cyryl Laguna powiada, że wystarczy spojrzeć, jak pracownicy wychodzą z biura: jeden idzie wypreżony, radosny, energicznie stawia kroki, drugi — przygarbiony, ze znużeniem na twarzy. Nic tak nie męczy, jak pozorowana robota; nuda rozłożona na osiem płatnych godzin.

ALICJA NIEDŹWIECKA

spiećcia



W grudniu 1987 roku do łomżyńskiego „Pewexu” trafiło kilkadziesiąt sztucznych członków. Wykupione zostały błyskawicznie. Gdzież ci mężczyźni, gdzie te chłopcy? Zarabiają za wielką wodą dolary, by ich kobiety miały z czym iść do „Pewexu”.

Nauczycielom, posiadającym gospodarstwo rolne, przysługuje przydział węgla jak dla ludności miejskiej. W GS-ie w Piątnicy zasada ta otrzymała oryginalną wykładnię interpretacyjną: węgiel należy się tylko w sytuacji, gdy nauczycielem jest mąż, a gospodarstwo prowadzi żona, czyli: gdy nauczycielką jest żona, przydział nie przysługuje. Taką regułę GS zastosował wobec nauczycielki z Rakowa Bogini. I wiedział, co robi, skoro nawet dziecko wie, iż w każdej babie diabeł pali.

Łomżyńskie potrzebuje rocznie około 300 beczek karbidu. W tym roku, zgodnie z centralnym rozdzielnikiem, otrzyma ich 3 (trzy!). Wystarczy, żeby się rozerwać z rozpachy.

Jednej z Czytelniczek udało się niedawno kupić w sklepie przy pl. Niepodległości w Łomży całkiem niebrzydkie kozaczki za 4660 złotych. Jako że zima się sroży, tego samego dnia włożyła je na nogi. Po przejściu około 200 metrów wierzchy butów popękały, jakby je ktoś pościł żyłką. „Czy w ten sposób — spytała retorycznie klientka — wyjdziemy z kryzysu?”. W kryzysie to my akurat lubimy boso, byle w o-strogach.

W Moczydłach (gmina Szepietowo) od trzech lat niszczy dawną bazę Spółdzielni Kółek Rolniczych: stacja paliw, biuro, warsztat, hala maszyn. Całość jest solidnie ogrodzona, a na wrotach jednego z budynków odczytać można hasło: „Dobra praca gwarancją bezpieczeństwa”.

Prawidłowa odpowiedź na pytanie, z czego składa się człowiek, brzmi: człowiek składa się z wody, tłuszczu, węglowodanów, białka, soli mineralnych i mikroelementów. Z zastrzeżeniem, że Polak składa się ponadto z deficytu. Tylko w tym roku państwo dopłaci do swych obywateli 2,25 biliona złotych. Deficytowy jest bowiem i niemowlak, i przedszkolak, i uczeń, i pracownik, i emeryt, a nawet nieboszczyk. Jak to dobrze, że państwo to „organizacja polityczna obejmująca zakresem swego działania wszystkich członków społeczeństwa zamieszkującego określone terytorium oraz pracowite, przynoszące dochód, Smurfy”.

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spieć” otrzymuje autor informacji o namietnościach łomżyńskich mężczyzn.



próżródło horroru

1. Jakiegoś czasu intensywnie rządy po województwie broszurka „Proroctwa królowej ze Saby Michaldy XIII Sybilli. Od roku 875 przed narodzeniem Chrystusa aż do wieków późnych”. Nie jest to pierwszy egzemplarz „Sybilli”, który miałam okazję dotychczas przeczytać. Znały ją już nasze babki i prababki. Oczywiście, nie w tym samym brzmieniu, bowiem „przepowiednie sybillijskie” są regularnie aktualizowane, w zależności od politycznej sytuacji oraz celów, jakie przyświecają ich autorom. W czasie ostatniej wojny rozpowszechniane „odgórnie” wróżby były dość skutecznym orężem walki psychologicznej. Wspomina o nich w „Wielbiadzie na stepie” Jerzy Krzysztof: „Jedną z przepowiedni mówiła o potwornej zaradzie, która pochłonie człowieka i każde żywe stworzenie prócz mrówki, bo one są sprawiedliwe. Reszta skończy w mękach trwających trzy dni i trzy noce. W innych przepowiedniach roito się też od pomorów, trądu, pożarów i huraganów, które zniszczą wszystko, co ręka ludzka zbudować zdołała. W czyjej wyobraźni wyległy się te koszmary — nikt nie wiedział, co spowijało je jeszcze bardziej w tajemniczość”.

Samo słowo „sybilla” wywodzi się z mitologii greckiej i oznacza wieszczkę. W I w. p.n.e. doliczono się ich dziesięciu. Najstojniejsza była sybilla z Kume, która miała jakoby zaproponować jednemu z Tarkwiniuszów kupno proroctw spisanych na papierze. Ponieważ nie chciał się zgo-

nić, a z niej — na język polski „w roku pańskim 1753” i wydrukowane przez Braci Zakonnych w Supraślu. (Krzęca broszurka jest światłokopią maszynopisu). Data ich powstania nie jest podana, lecz można się bez trudu domyślić, iż rzecz nie jest archiwalna ani oryginalna, zarówno ze względu na język, jak i na treść — uzupełniających ją — przepowiedni współczesnych (nawet z lat siedemdziesiątych XX w.). Tylko przy jednym opracowaniu pojawia się jego autor: Józef Kuneli. Szkoda doprawdy, że nie znamy nazwiska komentatora, należą mu się bowiem szczególne gratulacje: nie co dzień, na zaledwie 64 stronach, można znaleźć tak imponujący ładunek bzdur bardzo nieporadnie skleconych!

Oto pierwsze zdanie „dziełka”: „Michalda — królowa ze Saby była trzynastą z rzędu proroków przyszłości i przybyła do Jeruzalem do króla Salomona w roku 875 przed narodzeniem Chrystusa Pana, by słuchać jego słynną mądrość”. Na szczęście data śmierci tego króla i początek jego panowania są znane, wobec czego wiadomo, że w momencie rzekomego spotkania nie żył on już od ponad 50 lat!

Autor nie wyjaśnia, niestety, dlaczego — zamiast słuchać salomono-
wych mądrości — królowa popisywała się swoimi, i to tak skutecznie, że rozszadny władca kazał je wszystkie skrupulatnie spisać. Historia jej nie wyklucza, a Biblia nawet odnotowuje wizytę królowej państwa Szeby u Salomona. Przyje-

król. Jej z Salomonem przyniosła do Rzymu „podezas panowania Tarkwina Pryska Pysznym zwanego, siódmego i ostatniego króla łacińskiego i rzymskiego”. Tarquinius Priscus (inaczej: Stary) był piątym, a Pyszny (Superbus) — siódmym królem rzymskim!

Jeszcze dziwniejsza jest nieporadność komentatora wobec dat nam najbliższych. Z biografii genialnego, choć anonimowego jasnowidza węgierskiego o imieniu Franciszek wynika, że 14 maja 1923 r. musiał on, biedne dziecko, w 33 roku życia opuścić dom wychowującego go dziadka z powodu prześladowań przyszywanej babki. W przeddzień tej tragicznej daty sierota Franciszek miał jednak niezwykle widzenie: Matka Boska osobiście odczytała mu przyszłość Kościoła i świata.

Niezwykłość jasnowidza Franciszka polega na tym, że jego przepowiednie cechuje precyzyjność dat: oto w bieżącym roku czeka nas Sąd Ostateczny. Od 1985 r. panuje bowiem na świecie Antychryst (urodzony w 1957 r. z pokolenia Dana), a jego rządy przewidziano na 1290 dni. W 1986 r. Rosja, według jasnowidza, nawróciła się na katolicyzm. Jednocześnie zaczęły się brutalne prześladowania Kościoła. Młody i prężny Antychryst pieniądźmi i honorami pozyskał sporo zwolenników. Zbalamucił również kler, w tym wielu biskupów. Zbudował w Jeruzolimie świątynię i w niej postawił swój tron. Lada dzień na Europę napuści „żółte niebezpieczeństwo”, czyli Mongołów, Chińczyków i Japończyków. Wraz z Antychrystem pojawili się prorocy — Elias i Henoch, których Zły własnoręcznie zamorduje na 30 dni przed końcem swego panowania. Ich ciała przeleżą trzy dni na ulicach Jeruzolimy, a lud będzie tańczył z radości. Potem zapadną ciemności i zatrząsie się ziemia. Antychryst zostanie stracony do piekła, a „papież się ujawni”. Podczas odprawiania mszy św. spadną na kościół i ziemię bomby z samolotów. Na spustoszonej planecie pojawi się Chrystus, aby sądzić żywych (?) i umarłych.

Autor broszury cytuje również Clementa Demiaqueza, który w 1970

amerykańsko zagadka

Najbardziej brakuje mi w tej książce wstępu — najlepiej pisać któregoś z naszych znawców spraw amerykańskich — który wyjaśniłby, kim właściwie jest autor, a zwłaszcza jak sami Amerykanie traktują jego odkrycia. Czy mamy do czynienia z poważnym, godnym zaufania pisarzem-detektywem, czy też jednym z owych taśmowych producentów bestsellerów goniących za każdą sensacją? Milo Speriglio należy bowiem do tej części opinii publicznej Stanów Zjednoczonych, która uważa, że w 1962 roku Marilyn Monroe nie odebrała sobie życia, lecz padła ofiarą morderstwa. Wydawać by się mogło, iż jest on osobą najbardziej kompetentną do wygłaszania sądów na ten temat, ponieważ — stojąc na czele agencji detektywistycznej — na zlecenie bliskiego przyjaciela sławnej aktorki przez dziesięć lat prowadził w tej sprawie śledztwo.

A czy tak nie jest? W tym właśnie tkwi problem. Przypadać trzeba, że duża część wywodów Speriglio brzmi bardzo przekonująco — ale nie wszystkie. W ogóle polski czytelnik nie jest należycie przygotowany na przyjęcie tej książki: w wielu przypadkach musi wierzyć autorowi na słowo. Do tego nasz wydawca z przyczyn technicznych (?) pozabawił nas dokumentów i fotografii, które zawiera amerykański oryginał. W tej sytuacji pozostaje tylko zdrowy rozsądek.

Od początku mamy wrażenie, że autorowi bardziej chodziło o napisanie scenariusza kasowego filmu sensacyjnego, niż o rzetelne poinformowanie opinii publicznej o faktach. Mamy więc tajemniczą śmierć, policję zacieraającą ślady zbrodni, tajemniczy notes zawierający sekrety Białego Domu, „taśmy prawdy” z nagraniem odgłosami zbrodni, wielką politykę i świat aktorski. Pikanterii całej sprawie dodaje fakt utrzymywania przez Marilyn Monroe bliskich stosunków zarówno z Johnem, jak i Robertem Kennedym — tajemnicza śmierć nastąpiła przecież w czasie, kiedy jeden z nich był prezydentem, a drugi — prokuratorem generalnym. Autor bez ogródek oskarża nieżyjących już braci o przygotowanie morderstwa, a młodszego z nich nawet o bezpośredni w nim udział. Dlaczego mieliby to zrobić? Podobno obawiali się ujawnienia, na zapowiadanej przez gwiazdę konferencji prasowej szczegółów tej bliskiej znajomości oraz tajemnic politycznych Stanów Zjednoczonych, z których Robert regularnie spowiadał się swojej sławnej kochance, a które ta skrzętnie zapisywała w notesie oprawionym w czerwone okładki.

Argumenty Milo Speriglio są raczej wątłe. Łatwo możemy zgodzić się z nim, że MM nie popełniła samobójstwa, lecz później — gdy dochodzi do wskazania sprawców morderstwa — budzą się w nas coraz większe wątpliwości. Przede wszystkim raz wyciąganie daleko idących wniosków z wyraźnie naciąganych faktów. Cały rozdział opowiada o rozmowie z niezidentyfikowanym świadkiem referującym tajne policyjne protokoły, których nikt nie widział i nie wiadomo nawet, czy istnieją. Drugi rozdział traktuje o rzekomo planowanym porwaniu Marilyn przez ludzi klanu Kennedych, przy czym nie wiedzieli oni, że linna grupa zwolenników prezydenta postanowiła uciszyć sławną aktorkę na zawsze. Tym razem autor nie podał nawet źródła, skąd te rewelacje pochodzą. Inny rozdział oparty został w całości na felietonie wydrukowanym w jakiejś gazecie, co jest źródłem jak na amerykańskie warunki dość mało wiarygodnym. Ciężko, co robił personel agencji detektywistycznej, skoro jej szef musiał czerpać informacje z prasy? W każdym razie z wywodów Speriglio nie wynika nic ponadto, że nie kochał on Kennedych.

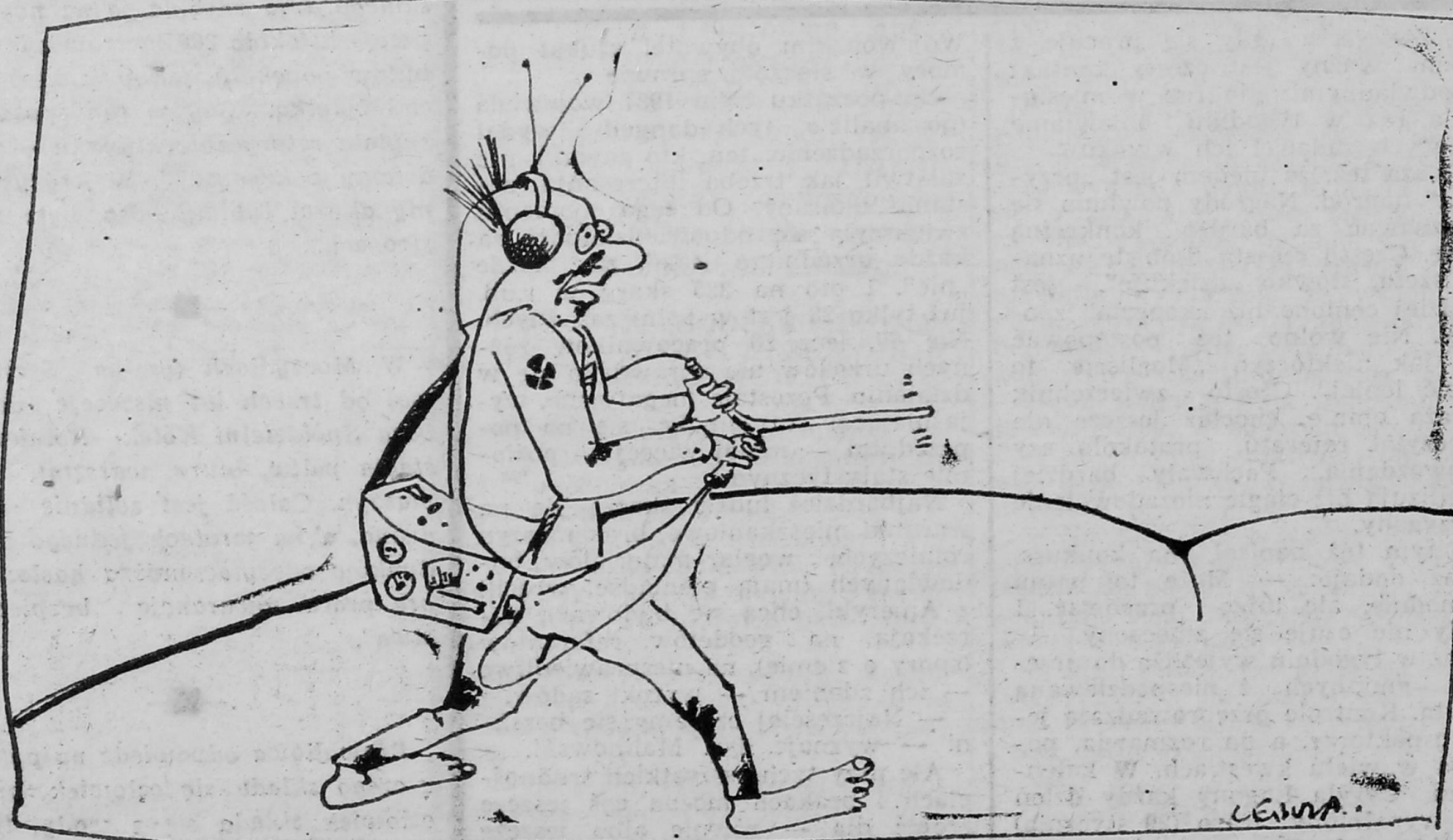
Podobno po ujawnieniu w 1982 r. wyników tego prywatnego dochodzenia prokurator zarządził rewizję śledztwa sprzed dwudziestu lat. O jej wynikach polski czytelnik nie wie. I to właśnie powinno znaleźć się we wstępie.

JAN ONISZCZUK

Milo Speriglio — „Marilyn Monroe — morderstwo zatuszowane”. Krajowa Agencja Wydawnicza, Szczecin 1987 r.

KAROLINA

Rys. Henryka Cebuli



dzić na proponowaną cenę, paliła kolejne książki, za pozostałe żądając tej samej kwoty. Tarkwiniusz kupił ostatnią. Przechowywano ją w świątyni na Kapitolu i w chwilach ciężkich dla Rzymu zasięgano jej rady. Spłonęła ona podczas pożaru Kapitolu w roku 83 p.n.e. Tak mówi legenda. Historia natomiast twierdzi, że te legendarne przepowiednie zostały odtworzone z pamięci, a następnie, na polecenie Stylichona, spalone w 405 r.n.e. Odtąd, jak Feniks, wciąż się odradzają z popiołów.

Kto stworzył te, które właśnie przeczytałam, nie sposób dociec. Ich wydawcą jest amerykańska firma Worzalla Publishing Company, która informuje czytelników, że proroctwa, spisane pierwotnie w języku hebrajskim, były kolejno tłumaczone na starożytny grecki, klasyczny łaci-

chała ze wspaniałym orszakiem, aby zawrzeć z władcą pakt przyjaźni. „Droga wonności”, czyli szlak handlowy, którym mieszkańcy Szeby wywozili swe towary do Egiptu, Syrii i Fenicji, biegła wzdłuż Morza Czerwonego i przecinała terytorium podległe Izraelowi, bezpieczeństwo wielbłądzych karawan zależało więc od przychylności króla. Dlatego królowa — która mądrością zapewne dorównywała gospodarzowi — obdarowała Salomona licznymi skarbami i 120 złotych talentami. Ponieważ zdołała go oczarować swą urodą, zrewanżował się (podobno) równie godnymi darami. Wydaje się mało prawdopodobne, by trapił się on wówczas losem chrześcijan za dwa tysiące lat z okładem!

Autor opracowania z równą niefrasobliwością traktuje sybillę kumeńską, która proroczy rozmowy

r. zapowiedział, że koniec świata nastąpi przed 1990 r., i zalecił pokutę za grzechy oraz nabożeństwa do „Cudownego Medalika”. Nie mam nic przeciwko takim zaleceniom, bo żałować popełnionych niegodziwości i naprawiać wyrządzone innym krzywdy należałoby nie tylko ze strachu przed boskim czy ludzkim sądem; dziwi mnie jednak fakt, że moi współcześni, którzy — teoretycznie — powinni żyć w ciągłej obawie konfliktu nuklearnego i podobnych nieszczęść, spowodowanych ludzką głupotą, fałszują niby-przepowiednie sprzed blisko trzech tysięcy lat po to tylko, by się inni lekali nieporadnie archaizowanych groźb.

refleksje



Zamieć i zaspę — a cóż to za przeszkoda dla koledników? Oczywiście: pieszych, bowiem maszyny nie wykazują tak wiele dobrej woli, zapewne dlatego, że z przewożoną tradycją nie wspólnego nie mają. Sanie i koń to co innego, gdy przyszła do głowy myśl sąsiadów z lasu diablem i śmiercią postraszyć, ich pieroga spróbować.

Jedną rzecz po wsi koledować, druga — wystąpić na scenie. Za występ też wprawdzie gościeńca można dostać, ale wymagania oglądających są jakby inne. Chodzi o taką aranżację materii zwyczajowej, aby miała atrakcyjny — czytelny i zwizy — wyraz sceniczny. Ktoś mógłby mi zarzucić, że chcę uczesać tradycję, a przecież nadanie każdej prezentacji wartości przez przecięcie liczby zwrotek i skrócenie celebry nie przyniosłoby jej żadnej szkody. To zadanie montażowe dla instruktorów, podobnie jak praca nad podawaniem śpiewanych czy mówionych tekstów, którego warunkową zasadą jest zrozumienie głoszonych treści (taka artykulacja: „wszystkimi znakami daliśmy sobie” — świadczy o czymś przeciwnym), ale równie ważną — zrozumiałość. Z pewnością Zyd z Białych Miszteli miał bardzo atrakcyjne kwestie, lecz, niestety, do publiczności docierały zaledwie ich drobne fragmenty, podobnie jak z wypowiedzi Diabła, które sam zastukiwał podskokami i zabrzękiwał dzwonkiem. Zresztą i adaptacja tekstu poszła w tym przedstawieniu w niezwyklej kierunku, ponieważ Śmierć, po wylusowaniu duszy z Heroda, nie miała interesu bić się o nią z Diabłem.

„Najracjonalniejszą” i najbardziej sceniczną wersję historii Heroda przywieźli na Przegląd strażacy ze Stawisk. Przede wszystkim nie „katarynkowali” tekstu i kierowali do siebie nawzajem wypowiedzi, a jak co zaśpiewali mocnymi, dojrzałymi głosami, nikt nie miał wątpliwości na temat potęgi armii Heroda (równie czystymi głosami intonowały stare koledy śpiewaczki z Nowogrodu; szkoda, że tylko jedną wykonały gwarą). Dia-

artystycznej przedstawili cały swój potencjał twórczy.

Lekkim nieporozumieniem natomiast wydały mi się długotrwałe płasy „Konika podlaskiego” z belkoczącym Zydem z Kamienicyka Wielkiego w rytm — falzowanych na trąbce — krakowiaka, walca warszawskiego „Na prawo most” i jeszcze jakiegoś standardu.

Sprawnie i nader wiarygodnie zainscenizowały swój „Święty wieczór” panie z Laskowca. Wykazały się sporym obyciem scenicznym i płynnym wiązaniem gawęd ze starymi i barwnymi treściowo koledami. Wmontowały w ów „wieczór” koledników z gwiazdą, co było pomysłem znakomitym, bowiem samodzielnie występujący „gwiazdorzy” nie są atrakcyjną formą prezentacji.



Całkiem dobrze prowadził też akcję „Szopki” komentarz słowno-muzyczny z za kulis w przedstawieniu piątnickiego GOK-u, a strannie dobrane stroje i koledy oraz poprawność granych ról świadczyły na korzyść ręki prowadzącej te dzieci (dobrze: młodzież, jak sama przekonywała w drodze powrotnej).

Zadnej z grup sala nie odmówiła możliwości koledowania: niejednemu z widzów „nogi drgali, kiedy w sopsie ładnie grali”, a niewątpliwie graliby jeszcze pięknie, gdyby dojechały zespoły z okolic Wysokiego Mazowieckiego, Szepietowa, Radziszewa, którym drogi zaspę odcięły. Aby przez aurę nie skrzywdzić krzewicieli rodzinnego folkloru — organizatorzy postanowili zrobić dogrywkę Przeglądu. A za rok, już nie w Gra-



= □ =

Kuźmicki wypił już trzy piwa i z obrzydzeniem patrzył na czwartą butelkę, za którą musiał się zmierzyć. Piwo pijał chętnie, ale w ilościach umiarkowanych, schłodzone najpierw w lodówce, najlepiej do golonki z grochem lub pod flaczki po warszawsku. Nie pojmował, jak można chlać taką ciepłą lurę, kwaskową i mętną, jaką zwykle podaje gastronomi swoim klientom. Jednakże dzisiaj musiał to robić, bo kiedy wejdzie się między wrony, należy krakać, inaczej ptaki nie wezmą cię za swojego.

Do goniądzkiej „Nadbiebrzanki” zawiódł Kuźmickiego trop, z jakim wyszedł od babci Szemiutowej. W trakcie pospiesznie zorganizowanej narady zarówno kapitan Warejko, jak i pułkownik Warzyński nie mieli większych wątpliwości. Wszystko wskazywało na to, że tomżyński listonosz, Józef Senda, był trzecią ofiarą tego samego mordercy. Musiał mu dostarczać kartki pisane przez babcię Szemiutową, wiedział więc z pewnością, kim jest ten człowiek, toteż kiedy znaleziono zwłoki Szemiota i milicja wszczęła dochodzenie, zbrodniarz na wieki zamknął mu usta. Jednakże okoliczności jego śmierci należało dopiero zbadać i naświetlić.

W końcu czerwca posterunek w Goniądzu otrzymał meldunek, że w okolicach Dawidowizny, małej wioski nad Biebrzą, słychać było jakiś wybuch. Milicjanci popłynęli motorówką w górę rzeki i rzeczywiście po pewnym czasie znaleźli, wyrzucone na brzeg, szczątki gumowego pontonu, fragmenty drewnianych wiosł i bambusowych wędek. Ciało Senty popłynęło z prądem kilkaset metrów, po czym utknęło w krzakach na zakręcie, gdzie w kilka dni później znalazł je przypadkiem jakiś wędkarz. Sytuacja wydawała się zatem jasna: Senda klusował przy pomocy dynamitu lub trotylu, materiału wybuchowego, jakim dysponują ekipy melioracyjne, a że założył zbyt krótki lont albo wadliwie posłużył się ładunkiem, znalazł się w epicentrum wybuchu i — ogłuszony — utonął w nurtach Biebrzy. Takie wyjaśnienie śmierci tego człowieka było całkowicie logiczne, a więc i do przyjęcia. Klusownicy różnego autoramentu już od dawna opanowali rzekę, zatem i listonosz mógł zaprzagnąć rybki złowionej w inny sposób niż na wędkę. Chociaż interpretacja była do przyjęcia, jednakże z chwilą poznania roli denata w sprawie francuskich listów babci Weroniki należało raz jeszcze przypatrzeć się okolicznościom tej śmierci.

Już sama lektura akt zamkniętego dochodzenia mogła wzbudzić uzasadnione wątpliwości, czy rzeczywiście był to tylko nieszczęśliwy wypadek. Senda musiałby być idiotą, żeby wysadzać rzekę w tak bliskiej odległości od Goniądza. Wprawdzie wie się, że ona tutaj nieczym zaskroniec przyćśnięty galgą, ale w prostej linii do miasteczka jest stąd najwyżej jakieś trzy lub cztery kilometry. Czyżby nie wiedział, że zanim zdąży ryby z wody pozbiierać, mogą go schwytac? Dlaczego nie wybrał miejsca odleglejszego, w którym klusować byłoby znacznie bezpieczniej?

Nie wiadomo też, w jaki sposób Senda znalazł się nad rzeką. Ponton, którego używał, ważył około piętnastu kilogramów. Jeżeli dodać do tego wiosła, jakiś plecak z worem na ryby i sprzęt wędkarski, wzięty dla kamuflażu, będzie to pakunek duży, ciężki i niewygodny do niesienia. Nie wydawało się prawdopodobne, aby przytaszczył go nad Biebrzę na własnych plecach, ale samochodem także nie przyjechał, bo jedyną drogą wiodła przez Dawidowiznę, a tego dnia nikt żadnego samochodu we wsi nie widział.

Nawiasem mówiąc: brak śladów obecności drugiej osoby na tym tragicznym polowaniu rybnym powinien był zwrócić uwagę już na samym początku dochodzenia. Rzecz bowiem w tym, że klusowanie z pomocą dynamitu jest w pojedynkę praktycznie niemożliwe. Detonacja wywołuje w rzece ogromne spustoszenie, a woda płynie i zabite ryby trzeba wylawiać błyskawicznie. Fachowcy stawiają więc sieci w poprzek rzeki lub łowią w kilkusobowych co najmniej bandach klusowniczych. Tymczasem wyglądało na to, że Senda klusował sam. A może jednak ktoś mu towarzyszył?

Tę sprawę i jeszcze parę innych Kuźmicki chciał wyjaśnić na miejscu i dlatego bratał się teraz z tak zwanym elementem, wyjątkowo licznym jak na takie małe miasteczko.

lektura z pierwszej ręki



POSZEDŁ MACIEK PO KOLEDZIE



beł-wilkolak chwacko wywiązywał się ze swojej roli, tylko trochę za długo bawił w scenie grabarza, którą można by zakwalifikować do obrzędów zadusznych. Strażacy ze Stawisk — w ramach regulaminu Przeglądu Teatrów Wiejskich i Obrzędowych — zaprezentowali ponadto trzy próbki kabaretowe, czyli po 30-letnim milczeniu w sferze

Duże widowisko jasełkowe w dwóch „odslonach” przedstawił GOK w Zawadach. Dbalność o stroje i rekwizyty, trafnie włączający się z za kulis z koledami chorus, dobre opanowanie dużych kwestii — to jego atuty. Należałoby skorygować jedynie ten niepoprawny gramatycznie tekst.

dach Woniecku, bowiem kolednicy muszą wędrować, „Wesoła nowinę” (w teatrach obrzędowych) i różne inne treści zespoły ogłaszają czytelnym słowem, gromkim śpiewem i z naturalną radością na twarzach, wynikającą z faktu przetrwania wspomnianych polskich tradycji.

STEFANIA HENCZEŁOWA
Fot. TADEUSZ ZEGAROWICZ

CIĄG DALSZY NA STR. 12

= □ =

Redaktor Grzymek zwiadał pocztę łomżyńską z przydzieloną mu do towarzystwa młodą pracownicą. Chodził po pokojach, zaglądał do sortowni paczek i listów i cały czas zastanawiał się gorączkowo, o czym właściwie będzie mógł napisać. Praca pocztą nie jest tematem szczególnie frapującym. Szczerze mówiąc, nie jest żadnym tematem, jak nie jest tematem dla reportera fakt pogryzienia człowieka przez psa; dopiero kiedy człowiek psa ugryzie, reporter ma o czym pisać, a czytelnik — czytać. Stara ta maksyma Egona Kischy znana jest wszystkim dziennikarzom, jednakże trzeba powiedzieć uczciwie, że tylko nieliczni jej hołdują.

Grzymek należał do tych nielicznych, toteż im dłużej zwiadał pocztę, w tym ciemniejszych barwach widział możliwość napisania zaplanowanego reportażu. Jedyne ratunek mógł przyjść z tej strony, w którą porucznik Kuźmicki podążał mu zabronił. Pocztowa afera z kilkoma trupami — to było to! Bo znana jest także inna maksyma dziennikarska, w myśl której nie tak tekstu nie ożywia, jak kilka trupów.

Niestety, z tym także nie było najlepiej. Do listów, również zagranicznych, ma dostęp tyle różnych ludzi, że pomysł Kuźmickiego już od samego początku był poroniony. Tylko jakiś pracownik patrzący stale i dyskretnie na ręce innych pracowników mógł wykryć przywłaszczyciela kart pocztowych starszki, a tym samym — doprowadzić do ujęcia mordercy; oczywiście, już przez milicję.

Zmęczony i zrezygnowany bezcelowym łazieniem pojechał damskiego cicerone i szedł do wyjścia, kiedy niespodziewanie spotkał na korytarzu Danke Gromanównę.

— Hej! — powitała go z uśmiechem. Nie widzieli się od czasu zwiadowanej wycieczki do Nowogrodu, niezbyt udanej zresztą z męskiego punktu widzenia, bo dziewczęta, wbrew pozorom, nie były łatwe ani lekkie.

— Hej! — odwzajemnił uśmiech. — Co robisz na poczcie, panienko? Jeśli szukasz pracy, to zwróć się do mnie, mam tu dobre wejście.

— Pracy nie szukam; podziwiam robotę znakomitego reportera — odcięła się. — Podobno piszesz sensacyjny reportaż o zaklejanym kopert językiem, przyklejaniu znaczków i tak dalej.

Przez chwilę jeszcze przekomarzali się, po czym Grzymek zaprosił dziewczynę na kawę, a kiedy siedzieli już przy stoliku w kawiarence hotelu „Polonez”, zapytał: — A teraz serio. Powiedz, masz kogoś znajomego na poczcie?

— Koleżankę. Parę razy zdawała na studia, ale jakoś jej nie wyszło. A właściwie o co ci chodzi?

— Widzisz — zaczął ostrożnie — to bardzo delikatna sprawa i nie wiem, czy powinienem ci o niej mówić.

Gromanówna nie byłaby prawdziwą kobietą, gdyby po takim wstępie nie nastawiła uszu, udawała jednak, że niewiele ją to obchodzi.

— Jak chcesz, to mów, jak nie, to nie. Powiem ci tylko, że umiem dochować tajemnicy. No, wal, na co czekasz?

I reporter zaczął mówić. O wszystkim, o czym wiedział od Kuźmickiego, a także i o tym, o czym jeszcze przed minutą nie miał najmniejszego pojęcia.

= □ =

Umiarkowany ból głowy, ostra zgaga i coś w rodzaju kaca moralnego — to była cena, jaką porucznik Kuźmicki musiał zapłacić za uzyskanie informacji, których nie uzyskałby zapewne w żaden inny sposób. Osiem piw i ćwiartka czystej (a może więcej?) stanowiły jego dotychczasowy rekord życiowy. Kiedy w południe, tuż po godzinie trzynastej, przysiadł się w „Nadbiebrzance” do stolika szczelnie obłożonego przez mężczyzn w wieku trudnym do określenia ze względu na opuchnięte oblicza, wiedział natychmiast, że ten fragment śledztwa dużo będzie go kosztował nie tylko finansowo.

Dopiero po trzech piwach wspólnie wypitych bywalcy zaakceptowali jego obecność w sposób aktywny.

— Pan do nas na wakacje? — zapytał jeden z nich, zwany przez pozostałych „Zuczek”.

— Nie, na ryby — odpowiedział Kuźmicki. — Nigdy jeszcze na Biebrzy nie łowiłem, i tak sobie właśnie kombinuję, gdzie by tu zarzucić.

— Jak ktoś umie łapać, to zarzucić może wszędzie — stwierdził inny bywalec, „Pierduchin”. I na tym skończono tę część dyskusji.

Po piątym piwie potoczyła się już ona bez większych zakłóceń. „Zuczek” zapytał, czy gość dysponuje łódką, bo jeśli nie, to nie ma czego szukać na Biebrzy. Płynąć trzeba w górę, najlepiej pod Wrocław lub jeszcze wyżej, a stamtąd można wolniutko spływać i moczyć robala po wirach. Jeśli ryby w jednym miejscu nie ma, będzie w drugim. (Cdn.)

Całkiem dobrze zaczyna poczynać sobie zespół „Lady Pank”. Muzycy coraz częściej pokazują się w telewizji, coraz częściej ich piosenki słychać z radiowej anteny. Nowe kompozycje: całkiem, całkiem.

Na cykl koncertów w klubach polonijnych Chicago wyjeżdża zespół „Bajm”. Sukcesów i worka dolarów od „Fan-clubu”.

Szwedzki zespół „Abba” nie istnieje już od wielu lat, jednak płyty tego kwartetu cieszą się nadal sporym uznaniem. „Polskie Nagrania” wypuściły na nasz rynek płytę składającą się z najlepszych piosenek tej grupy.

ROCK SERWIS



Fan-Club

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIK

— Ponoć mężczyźni na twój widok dostają małego rozumu?

— Tak się mówi i tak piszą dziennikarze w różnych gazetach. Do mnie przychodzi codziennie wiele, wiele listów, w których faceci wypisują takie świństwa, że aż wstydzę się czytać. Gdyby mnie jednak znali lepiej, nie wazyliby się nawet pomyśleć o napisaniu listu. Mam dość ciężki charakter...

— Czyli lepiej z Sabriną nie zaczynać?

— Dotyczy to także tych, którzy chcą mnie wykorzystać. Mam dopiero 19 lat, a spotkałam już wielu ludzi, którzy myślą, że mają do czynienia z głupią gąską, która zgodzi się na wszystko za kilka miłych słów. Zaskakuje mnie takie postępowanie, bo ja nie cierpię, gdy ktoś chce wpływać na moje życie i na to, co chcę robić.

— Czy zainteresowanie twoją osobą, w głównej mierze mężczyzn, przypisuje należą twojej figurze?

— Styl sexy wymyśliłam sama. Dla mnie jest to naturalne. Jeśli ktoś ma ładne ciało, dlaczego ma tego nie wykorzystywać, nie pokazywać go publicznie?

— Ale prowokując w ten sposób narażasz się na różne docinki.

— Gdybym nie pokazywała swojego ciała i nie prowokowała, jak to lubią określać dziennikarze, ludzie wymyśliliby coś innego, że np. jestem kulawa lub zezowata. Każdy człowiek, który z racji swojego zawodu staje się osobą publiczną, narażony jest na różne zaczepki, przytyki, musi znosić wiele uwag pod swoim adresem i absolutnie nie może mieć chwili na swoją prywatność.

— Czy masz narzeczonego?

— Nie mam na to czasu i wcale nie tęsknię za stałym przyjacielem. Postanowiłam poświęcić się wyłącznie swojej pracy.

— W dyskotekach rozgrzewasz jednak mężczyzn do szaleństwa...

— Tak się mówi, chociaż wcale w to nie wierzę. To chyba tylko taki sposób zachowania niektórych facetów. Owszem, zdarzają się różne sytuacje, np. w Mediolanie grupa chłopaków tak się na mnie napaliła, że ścignęli mnie ze sceny. W Padwie grupa wyrostków zdemolowała sprzęt nagłaśniający, toteż na kolejnym koncercie ochraniało mnie już kilka tuzinów karabinierów. Boję się tłumu i facetów w amoku.

— Możesz tego uniknąć nie śpiewając np. prowokujących tekstów; mężczyźni są tylko mężczyznami.

— Szczerze mówiąc lubię podrywać moich fanów ciałem. Gdy stoję na scenie, jestem jak w gorączce, staję się coraz bardziej odważna, lecz niektórzy biorą ten show zbyt poważnie i myślą, że w życiu prywatnym też jestem taka zawiadacza. Natomiast prywatnie jestem romantyczką.

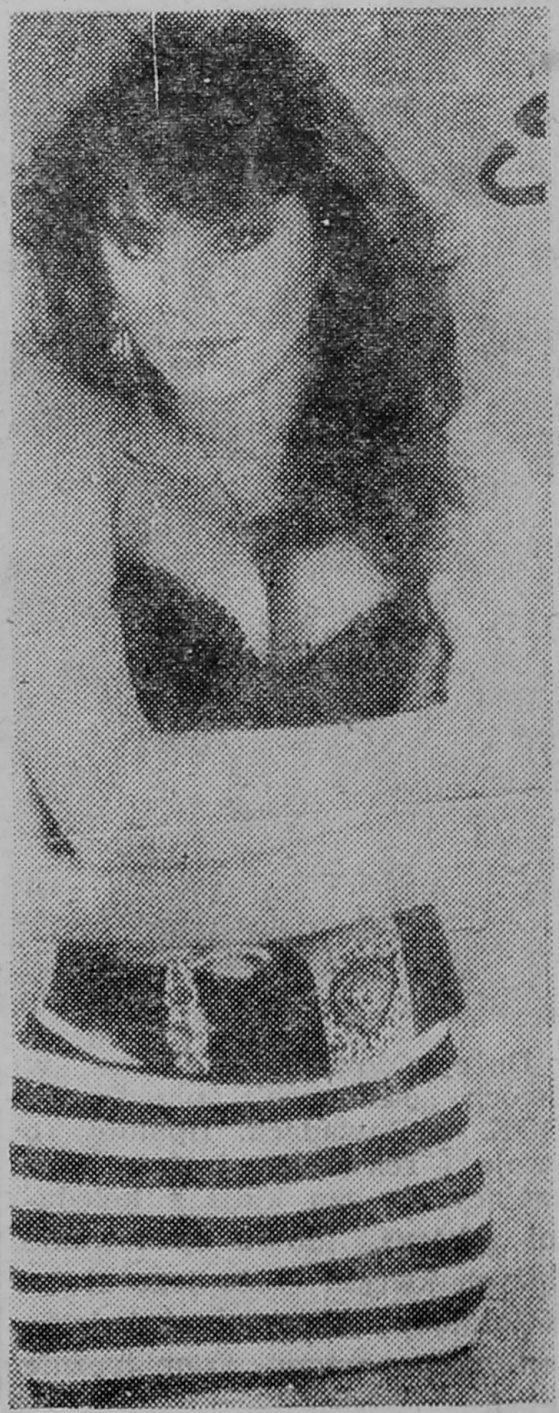
— Żyjesz praktycznie dla kariery...

— Kiedy miałam 13 lat, moi rodzice rozwiedli się. Zanim stałam się samodzielną, mieszkałam z matką przez 3 lata. Gdy zde-

cydowałam być sama, wynajęłam apartament w Genui. Uczęszczałam do szkoły języków obcych, gdzie uczyłam się angielskiego, francuskiego i rosyjskiego. Wczoraz zaś próbowałam „swoich sił” jako piosenkarka w jednym z klubów. Wzięłam udział w konkursie piękności i zostałam „Miss Lido” Genui. Tak trafiłam do telewizji. Rok później w ciągu jednej nocy stałam się popularna w całych Włoszech, wszystko dzięki programowi „Grand Hotel”. Potem nakręciłam film pełnometrażowy i trzy filmy telewizyjne, nagrałam też singla „Sexy Girl”, który stał się we Włoszech przebojem 1986 roku. Rok później ukazał się mój drugi singel z piosenką „Boys”.

— To mało jak na tyle lat kariery...

NOWA GWIAZDA: S A B R I N A



— Jeszcze uczę się. Biorę lekcje śpiewu i gry na gitarze. Uczę się także tańca. Chcę być na scenie lepsza od wszystkich, nawet od Madonny.

— Porównują cię jednak z Samanthą Fox.

— Zastanawiam się dlaczego. Bardzo mnie to denerwuje. Oprócz podobnego obwodu „klatki piersiowej” nie mamy ze sobą nic wspólnego. Gdy kiedyś spotkałam Samanthę przy kręceniu włoskiego programu rozrywkowego, byłam rozczarowana jej wyglądem. Jest mała, gruba i puculowata na twarzy. Jestem dumna, że swojej kariery nie rozpoczynałam od pozowania do rozbieranych zdjęć, to takie poniżające.

Oprócz tego, że jestem piosenkarką, jestem również aktorką — a to jest bardzo ważne.

— A czy zdecydowałabyś się na pokazanie w filmie swojego pięknego ciała w całości?

— No, gdyby tego wymagał scenariusz, to pewnie tak.

— O czym marzysz?

— Przede wszystkim o tym, żeby nareszcie zrobić prawo jazdy. Mój piękny biały Mercedes stoi bezużyteczny, a ja pragnę trochę pojeździć. Uwielbiam też zwierzęta i chciałabym znaleźć jakiegoś sympatycznego psiaka. Chciałabym także spotkać swojego księcia...

Do zabytkowego kościoła pod wezwaniem św. Doroty we wsi Winna Poświętne włamali się nocą złodzieje. Weszli po wybijeniu okna nad frontowym wejściem. Z tabernakulum głównego ołtarza, po wyrwaniu drzwi, zabrali trzy puszki z komunikantami. Jedną z nich, z trybowanego srebra, pochodzi z 1740 r. Skradli też obraz z 1754 r. — „Wizja św. Antoniego”, który znajdował się w bocznym, poświęconym ołtarzu, oraz renesansowy paciifikat z II połowy XVI w. Po sforsowaniu drzwi do zakrystii znaleźli tam barokową, posrebrzaną monstrancję ufundowaną przez ówczesnego warszawskiego, Jakuba Koca. Przedmioty te, cenne ze względu na ich zabytkowy charakter, złodzieje włożyli do samochodu, którym udali się do Warszawy. Na jej rogatkach zostali zatrzymani przez milicję do rutynowej kontroli drogowej. Intuicja czy też doświadczenie zawodowe funkcjonariuszy pozwoliły na odkrycie przestępstwa. Włamywacze — niemały pięćdziesięcioletni Henryk B. z miejscowości Blizne Leszczyńskie, lecz zatrudniony w Warszawie,

oraz 27-letni mieszkaniec Warszawy, Krzysztof K., zostali zatrzymani w areszcie. Henryk B. był już uprzednio karany za włamanie i rozboje, o łamaniu prawa przez Krzysztofa K., pracownika prywatnego zakładu poligraficznego, nie dotychczas nie było wiadomo.

Pewnego styczniowego poranka odwiedziła księdza dziekana w Koinie pewna kobieta, proponując dostarczenie mu ręczników i pościeli za kwotę 37 tys. zł. Obecni przy rozmowie dwaj inni księża również okazali zainteresowanie taką ofertą. Pani należność pobierała awansem. Ksiądz dziekan zapłacił 38 tys. zł, a pozostali 16 i 8 tys. Kobieta wypisała pokwitowanie, podała też swój łomżyński adres i obiecała wrócić z towarami o trzynastej. Po dokładnym obejrzeniu kwitu, księżom adres wydał się cokolwiek dziwny. Telefon do Łomży potwierdził ich podejrzenia: o takiej ulicy nie słyszano. Gdy o trzynastej pani się nie zjawiła, duchowni nie zwie-

kali już z zameldowaniem milicji o oszustwie.

Czterech młodych mężczyzn ze wsi Wnory Stare, bawiących na dancingu w białostockiej restauracji „Wiking”, o 1.30 uprowadziło dwudziestoletnią białostoczkę. Przywieźli ją fiattem do Wnory i wypuścili dopiero o 6 rano. Niestety, uprzednio dziewczyna została przez nich zgwałcona.

Czterej rolnicy: Kazimierz B. i Henryk E. z Jakaci Dwornej oraz Stanisław D. i Jan E. ze wsi Szablę Młode, zostali przyłapani na bardzo brzydkim uczynku — polowaniu na zwierzęta i rozkopywaniu nor łisich widłami i szpadlami. W mieszkaniu Jana E. znaleziono ponadto cztery skóry z piżmaków i jedną z kuny.

Inna czwórka — pracowników kolnańskiego Oddziału Budowlano-Montażowego — sprzedała za 10 tys. zł tonę „za-

kombinowanego” cementu mieszkańcowi Jurca Włosciańskiego.

Mieszkaniec Zambrowa usiłował natomiat zarobić na czterech „martwych duszach”. Pan leśniczy wpisał na liście pięć fikcyjnych nazwisk i zagarnął 16 670 zł.

Zdzistawę W. zbudził jakiś hałas. W ciemności dostrzegł sylwetkę mężczyzny, który natychmiast opuścił mieszkanie. Milicja zatrzymała dziewiętnastoletniego pomocnika palacza WPEC-u, który posiadał skradziony z pokoju Zdzistawy W. zegar stojący i biały sweater, a ponadto jakieś akcesoria samochodowe.

Z szafek pracowniczych Rejonowego Zakładu Energetycznego zginął zegarek oraz 1800 zł. Wkrótce potem z parkingu przed zakładem skradziony został fiata należący do jednego z pracowników.

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA Kopalni Węgla Kamiennego

„KATOWICE”

w Katowicach, ul. Ściągły 9,

ogłasza wpisy

chłopców bez egzaminu wstępnego do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1988/89 o specjalnościach:

- ★ górnik kopalni węgla kamiennego
- ★ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- ★ mechanik maszyn i urządzeń przerobczych
- ★ elektromonter górnictwa podziemnego

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- ukończona klasa ósma
- wiek od 15 do 17 lat
- dobry stan zdrowia

SZKOŁA ZAPEWNI:

- bardzo dobre warunki pomocy materialnej
- w klasach I — ok. 6000 zł
- w klasach II — ok. 8000 zł
- w klasach III — ok. 12 000 zł
- bezpłatne podręczniki i przybory szkolne
- uczniom bardzo dobrym miesięczną premię w wysokości 50 proc. pomocy materialnej
- bezpłatne całkowite ubranie wyjściowe
- bezpłatne ubranie robocze
- wyjazd na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicę

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zainteresowania w zespołach szkolnych:

- ☆ zespół muzyczny,
- ☆ zespół elektroniczny
- ☆ zespół komputerowy
- ☆ zespół żeglarski
- ☆ zespół fotograficzny
- ☆ zespół turystyczny
- ☆ zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNI SIĘ:

- pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
- całodzienné wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum Górniczym dziennym lub wieczorowym dla pracujących.

K-46

ogłoszenia drobne

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”. Olsztyn, skrytka 336.

kk 1-0

HALSZKA — ZARY, skrytka 12 poleca oferty matrymonialne krajowe, zagraniczne.

p 62-0

SPRZEDAM nowego Fiata 126p i przyczepę campingową. Łomża, tel. 22-59.

K-71

POTRZEBNY garaż. Tel. 60-62.

K-74

WPHW w ŁOMŻY

Autoryzowany Zakład Usług Antywłamaniowych

poleca usługi

w zakresie elektronicznego zabezpieczania:

- ★ domków jednorodzinnych,
- ★ mieszkań,
- ★ obiektów: sakralnych, muzealnych, przemysłowych, handlowych.

Udzielamy 12-miesięcznej gwarancji. Zapewniamy stałą konserwację. Przysługuje 15-proc. zniżka opłat PZU.

Szczegółowe informacje pod adresem: Łomża, ul. Małachowskiego 1, tel. 68-992.

K-34

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

w Łomży

ZATRUDNI NATYCHMIAST

pracowników o specjalności:

1) Kierownik Kontroli Jakości ZPEB Nr 3, wymagane wykształcenie wyższe, uprawnienia budowlane, lub średnie, 5-letni staż pracy, uprawnienia budowlane.

2) Kierownik Wydziału Ciepłowniczego i Gospodarki Wodno-Kanalizacyjnej ZPEB Nr 3 — wymagane wykształcenie wyższe, 3-letni staż pracy, lub średnie, 5-letni staż pracy, wykształcenie o kierunku mechaniczno-energetycznym.

3) Majster budowy — wyższe lub średnie

4) Brakarz — średnie techniczne

5) Elektryk

6) Cieśla budowlany

7) Malarz budowlany

8) Murarz-tylnik

Pracownicy zatrudnieni na stanowiskach robotniczych po przepracowaniu 4 lat w przedsiębiorstwie mają możliwość wyjazdu na kontrakt zagraniczny.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej, pokój nr 4, Łomża, ul. Nowogrodzka 1.

K-35

ŁOMŻYŃSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO

„NAREW”

w Łomży

ZATRUDNIĄ MĘŻCZYZN I KOBIETY

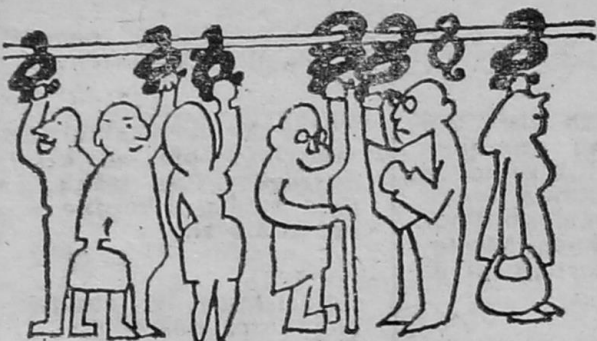
na stanowiska wartowników w Oddziale Straży Przemysłowej — wymagana (w przypadku mężczyzn) odbyta służba wojskowa. Kandydaci na wartowników nie mogą być osobami karanymi.

Blizszych informacji udziela Dział Osobowy i Szkolenia Zawodowego ŁZPB „Narew” w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161, pok. 215 lub telefonicznie 62-31, wew. 462.

K-39

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędziawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1/88 Nakład 21.000 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-6.



Barbara G.: „Od pięciu lat zamieszkuje ze mną mężczyzna, z którym miałam zawrzeć związek małżeński. Okazał się jednak pijakiem i awanturnikiem. Nie chcę już z nim wspólnie mieszkać, ale powiedział, że nie opuści mieszkania. Co mam zrobić w tej sytuacji?”

**ODPOWIADA PROKURATOR
— MGR KRYSZYNA MICHAŁ-
CZYK-KONDRATOWICZ.**

Fakt wspólnego mieszkania Pani (jak przypuszczam — głównego najemcy lokalu) z konkubentem można ogólnie określić jako stosunek użyczenia lokalu. Dla przykładu podam, że z podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku rodziców (jako najemców lokalu) i ich dorosłych, samodzielnie utrzymują-

cych się dzieci, pozostających jednak z rodzicami we wspólnym mieszkaniu. Uzasadnieniem rozwiązania takiego stosunku użyczenia lokalu może być właśnie przypadek przedstawiony w pytaniu.

Właściwy do rozpoznania sprawy jest odpowiedni sąd rejonowy, a ściślej mówiąc — wydział cywilny tego sądu, i tam należy złożyć pozew o orzeczenie eksmisji. We wszczętym w ten sposób postępowaniu sądowym Pani (jako powódka) powinna udowodnić okoliczności uzasadniające eksmisję. Po uprawnieniu wyroku należy udać się do sądu w celu nadania wyrokowi tzw. klauzuli wykonalności.

Samo wykonanie wyroku orzekającego eksmisję jest uzależnione od tego, jakiego rodzaju lokal Pani zajmuje. W przypadku mieszkań spółdzielczych wyrok wykonuje się w toku tzw. egzekucji sądowej, prowadzonej przez komorników sądów rejonowych. Natomiast w sytuacji tzw. mieszkania kwaterunkowego, przydzielonego w trybie decyzji administracyjnej przez prezydenta miasta lub naczelnika gminy (szczególny tryb najmu), egzekucję prowadzi odpowiedni terenowy organ administracji (tzw. egzekucja administracyjna).

„Imień swoją datę urodzenia.
Resztę my załatwimy”

**REKLAMA PARYSKIEGO
SALONU PIĘKNOŚCI**



**znad
sławika**

NORMA

Przekonanie, że wędkarze szukają samotności dlatego, by inni nie samoszli im ryb i dla indywidualnego rozkoszowania się urokami natury, jest tylko w części prawdziwe.

Większość ucieka ze strachu przed tym, by koledzy nie odkryli, że —

łowiąc — rozmawiają ze sobą. Powszeczenie bowiem każdego, kto wymienia poglądy ze swym odbiciem w wodzie, uważa się za pomyłonego. A komu raz przykleją taką etykietę, nie pozbędzie się jej nigdy. Ludzie czują się lepsi mogąc powiedzieć o kimś: ten głupek... Mam znajomą, która o nikim jeszcze (w mojej obecności) nie rzekła: mądry. Podejrzewam, że dla mnie też ma jakiś przymiotnik. No, ale ona, na szczęście, nie jest wędkarką. Byłaby to bowiem hańba dla naszego stanu, gdybyśmy kogoś takiego mieli w swych szeregach.

Ale do rzeczy. Ludzie uciekają od siebie, żeby móc nareszcie z sobą pogadać. Jednocześnie uważają to za coś niewłaściwego. Dlaczego? Czy

człowiekowi nie wolno wybrać sobie rozmówcy? Specjaliści twierdzą, że rozmawianie z sobą jest właściwe ludziom o żywej wyobraźni. A ostatnio posiadanie takiej właśnie jest mile widziane!

Ostatecznie: czy wiele narad, w których zdarzyło nam się ostatnio uczestniczyć, nie było właśnie gadaniem do siebie? A więc nie kłopotcie się tym, drodzy moi, że ktoś usłyszysz wasz z sobą dialog. To normalne.

Inna rzecz, gdy wy będziecie milczeć, a ten odbity w wodzie zacznie gadać! Wtedy chyba trzeba będzie złożyć wizytę psychiatrze.

CIACH

BARANINA na różne okazje

Po HINDUSKU

Ugotować 25 dkg makaronu krajanki. W 3 łyżkach oliwy udusić — drobno posiekane — 3 ząbki czosnku, cebule, 4 pomidory (bez skórki), 3 papryki, 6 pieczarek, pieczek pieczuszek, 3 łyżki orzechów i szklankę kapusty włoskiej. Dusić pod przykryciem 25 min. Usmażyć na tłuszczu 49 dkg pokrojonej w kostkę (skruszałej) baraniny; zrumienioną posypać łyżką maki, a gdy ściemnieje — zalać 1/2 szklanki kwaśnej śmietany. Połączyć z makaronem, podgrzać i podawać z surówką.

Po MEKSYKAŃSKU

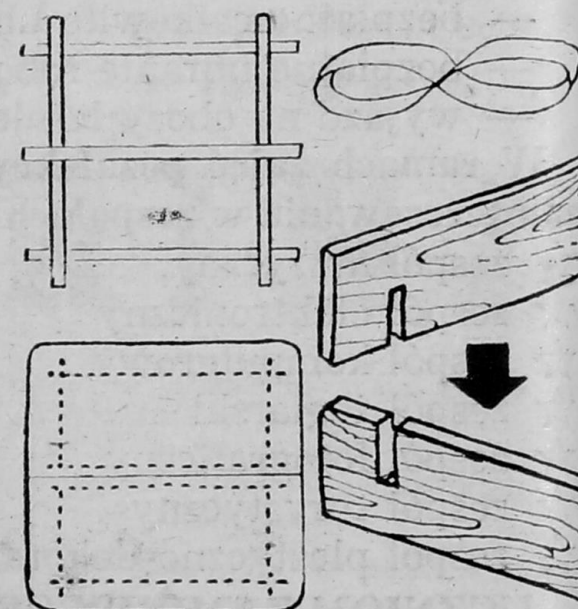
1/2 kg mięsa, pokrojonego w kostkę, smażyć w 1/2 szklanki oleju, po czym posypujemy drobniutko posiekanym czosnkiem (2 ząbki) i łyżką maki. Podsmażony i zalewany 1/2 szklanki czerwonego wytrawnego wina. Miesząc — zagotowujemy. Wkładamy, pokrajane w kostkę, 4 marchewki, mały seler oraz 4 obrane pomidory, wlewamy 1/2 szklanki rosolu, przyprawiamy i dusimy na małym ogniu przez 1/2 godz. Przed podaniem (np. z ryżem) zaprawiamy 1/4 szklanki śmietany.

Po ANielsku

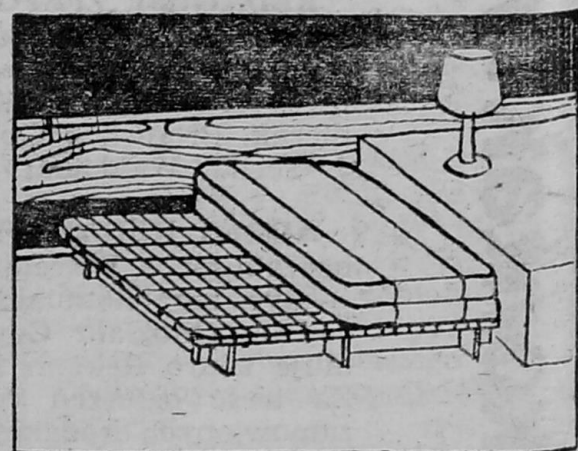
Mięso bez kości (1 kg) nacieramy mięta, zawijamy w — nawilżoną zagotowanym octem — szmatkę lnianą i odkładamy na noc. Brytannie wykładamy plasterkami wędzonej słoniny lub boczką, w środku układamy, natarte solą i pieprzem, mięso, a dookoła układamy małe (obrane) ziemniaki (1 kg) i marchewki (1/2 kg), które również przyprawiamy. Pieczemy do miękkości, a tuż przed podaniem układamy na mięsie kawalczki masła.

**MAJSTER
potrafi**

Jak zrobić przestronne legowisko — tłumaczy mistrz stolarski, IGNACY ROŚ.



Długość i szerokość stelaża dopasowujemy do materaców, natomiast wysokość zależy od desek (pięciu), które montujemy ramowo i przycinamy tak, aby odległość ich krawędzi od brzozy płyt wiórowych wynosiła ok. 5 cm. Przed przybiciem płyt do ramy zaokrąglamy ich rogi, a całość obciążamy tym samym materiałem jednobarwnym (np. welwetem), z którego zrobimy pasy spinające materace. Pasy mają po 60 cm szerokości (można też zrobić 4 węższe), a długość równą obwodowi obu materaców i są przesyte w połowie. Nakładamy je w równych odstępach na jednakowo obcięte kretonem materace, dzięki czemu — rozłożone — nie będą się rozjeżdżały.



ON, ONA i...

▲ O czym świadczy fakt Igniecia do siebie partnerów tylko po alkoholu?

**WYJAŚNIA PSYCHOSEKSUOLOG — MGR JOANNA DAR-
DZIŃSKA.**

Alkohol bardzo często zwiększa popęd płciowy, a obniża krytycyzm. Ludzie stają się więc bardziej podatni na wszelkiego rodzaju podnieci seksualne i skłonni do współżycia. Pod wpływem alkoholu obniża się lęk przed brakiem akceptacji czy ośmieszeniem, zmniejszają się wymagania wobec partnera i siebie samego, przyskają kompleksy, ginie wstyd.

Współżycie seksualne po zażyciu alkoholu może świadczyć o istnieniu barier między partnerami w postaci nieśmiałości, braku akceptacji siebie i swego ciała, wątpliwości co do uczuć partnera itd. To, czy akceptujemy współżycie po zażyciu alkoholu, zależy wyłącznie od naszego systemu wartości, potrzeb, uczuć estetycznych.

Niektóre kobiety skarżą się, że ich mężowie po wódce zniewalają je, zmuszają do stosunku. Ale są to tylko pozory, bowiem prawda

wygląda inaczej. Przy głębszej rozmowie okazuje się, że podświadomie kobiety te akceptują takie poczynania mężów. Według ich relacji — „podchmielony” mąż staje się „namiętny” i „wylewny”, a jego brutalność bardziej je podnieca, do czego nie chcą się przyznać. Taki układ współżycia przypomina związek sado-masochistyczny.

W przypadku gdy jeden z partnerów jest pod wpływem alkoholu i domaga się współżycia, drugi ma zawsze prawo mu odmówić. Współżycie na siłę godzi w wolność osobistą jednostki, narusza poczucie bezpieczeństwa, upokarza. Zmuszany partner nie jest zdolny do pełni przeżycia seksualnego.

Współżycie pod wpływem alkoholu, nie służy niczemu dobremu i zwykle jest źródłem negatywnych uczuć: wstrętu, obrzydzenia, lęku, nienawiści (zwłaszcza jeśli towarzyszy temu przymus fizyczny bądź psychiczny), powoduje niechęć do partnera i do zbliżeń w ogóle, a może też doprowadzić do zaburzeń w sferze funkcjonowania seksualnego.

radźmy sobie



CZWARTEK — 11.02.88

Program 1

16.25. Teleferie: „Maratończyk”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Magazyn lotniczy.
17.55. Sejmowe spotkania.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Teraz” — magazyn publicyst.
19.30. Dziennik.
20.00. Z serii „Derrick”: „Dziewczy-
ny w dżinsach”.
21.00. Pegaz.
21.40. Czym żyje świat.
22.10. Wódka, pozwól żyć.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. „ABC” — teleturniej języko-
wy.
19.00. „He-Man i władcy świata” —
serial USA.
19.30. „Puls” — magazyn medyczny.
20.00. „Śląsk” zaprasza.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „To nie moje dziecko” — ang.
film fab.
23.20. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 12.02.88

Program 1

16.25. Teleferie: „Prognoza pogody
na sierpień”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Mieszkac” — wszechnica bu-
dowlana.
17.45. Leksykon polskiej muzyki roz-
rywkowej.
18.25. Małe Kino: „W krainie Sagua-
ro”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Ziemienny” (15 — ostatni).
21.20. „Czas” — magazyn publicyst.
21.50. Szkoła tańca.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Między nami rodzicami.
18.30. „Tiesa znaczący prawdą” — rep.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Noś stop kolor.
20.50. Antyczny świat prof. Kraw-
czuka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ekranizacje literatury światow-
wej: „Danton” — film franc.-pol.
24.00. Rozmowy intymne.
0.30. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 13.02.88

Program 1

9.00. Teleferie: „Lampa Alladyna”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.25. „Bellona” — wojskowy pro-
gram publicyst.
11.25. W świecie cizy.
12.25. Koncert życzeń.
12.55. Na krawędzi słowa.
13.15. „Razem z nami — Lublin” —
program rozrywkowy.
14.15. Antologia dramatu powszech-
nego: „Gra miłości i śmierci”.
15.35. Losowanie Dużego Lotka.
15.45. Filmy Ludwika Perskiego.
16.50. Telewizyjna lista przebojów
muzyki poważnej.
17.15. Teleexpress.



24 stycznia w sali SP 1 w Łomży
rozegrano finał wojewódzki w piłce
nożnej. W kategorii dziewcząt zwy-
ciężyła drużyna SP 1 w Łomży, któ-
ra wyprzedziła reprezentację SP 7
Łomża i SP 2 Grajewo. W katego-
rii chłopców zwyciężyła także dru-
żyna SP 1 w Łomży przed repre-
zentacjami SP 2 Kolno oraz SP 3
Zambrów.

27 stycznia w Marianowie roze-
grano pierwszy rzut zawodów w
narciarskim klasycznym w ramach
pucharu „Zima'88”. Oto zwycięzcy:
rocznik 1975—76, dziewczęta — 1.
Marta Stachelek (SP Turośl), 2. Do-
rota Olender (SP Turośl), 3. Marze-
na Wszeborowska (SP 1 Kolno);

17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.30. Butik.
19.00. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
20.00. „Kino objazdowe” — pol. film
fab.
20.50. Studio olimpijskie: Calgary'88.
22.50. 7 dni na świecie.
23.00. DT — Wiadomości.
23.10. Literatura i Eros: „Willa na
wsi”.
23.40. Calgary'88.

Program 2

15.00. „5—10—15”.
16.30. Spektrum.
17.00. W kregu kina: „Iwan Pyriew”
— film radz.
18.30. „Wielka gra” — teleturniej.
19.30. Alfa i omega.
20.00. „Popłoch na zamku” — wido-
wisko rozrywkowe.
21.00. Dziesięć teatralnych wieczo-
rów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Napać z bronią w rękę” (4).
22.35. „Alicja” — monodram.
23.05. Wieczorne wiadomości.



NIEDZIELA — 14.02.88

Program 1

8.45. Teleferie: „Zwariowana rodzi-
na”.
10.00. DT — Wiadomości.
10.05. Studio olimpijskie.
12.00. Wędrowni dalekie i bliskie.
12.45. Siedem anten.
13.15. Teatr dla dzieci: „Złote wro-
ta”.
14.05. Kraj za miastem.
14.35. „Kij w mrowisko” (cz. I).
14.45. Koncert życzeń.
15.30. „Kij w mrowisko” (II).
15.40. „Mira” — tel. film dok.
16.30. „Kij w mrowisko” (III).
16.40. Tańczy zespół Igora Mojsieje-
wa.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Kij w mrowisko” (IV).
17.40. SOS dla architektury dREW-
nianej.
18.00. Marek Sierocki zaprasza.
18.20. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Music hall” (3) — serial franc.
20.55. Przeboje, przeboje.
21.35. Studio olimpijskie: Calgary'88.

Program 2

12.00. Tajemnice starego Gdańska.
12.15. Jutro poniedziałek.
13.35. Spotkanie z „Kalinką”.
14.25. Kino Familijne: „Gorączka
przedstartowa” (2) — serial NRD.
15.15. „Kino-oko”.
16.15. Wideoteka.
17.00. „Jedwabny szlak” (19).
17.50. Studio olimpijskie.
20.00. Recital gitarowy Ernesto Bite-
tii.
21.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Korzenie” — serial USA.
22.35. „Ostatki, czyli przed wielkim
postem” — program rozrywkowy.
23.35. Adam Hanuszkiewicz — czy-
tanie Gombrowicza.
23.50. Wieczorne wiadomości.

chłopcy — 1. Zenon Stachelek (SP
Turośl), 2. Adam Pianka (SP Tu-
rośl), 3. Maciej Przedpełski (SP Gra-
bowo); rocznik 1973—74, dziewczęta
— 1. Joanna Ptaszewska (SP Gra-
bowo), 2. Aneta Potrzebko (SP Gra-
bowo), 3. Dorota Smaka (SP 2 Kol-
no); chłopcy — 1. Andrzej Pardo
(SP Turośl), 2. Mieczysław Olender
(SP Turośl), 3. Piotr Kalinowski
(SP Turośl); chłopcy — rocznik 1977
i młodszy — 1. Adam Lewandowski
(SP Turośl), 2. Krzysztof Trzciniński
(SP Turośl), 3. Sebastian Krejszef
(SP 2 Kolno). W kategorii szkół
ponadpodstawowych wśród dziew-
częt zwyciężyła Urszula Gudelska
z ZSR w Marianowie przed swymi
koleżankami z tej samej szkoły —
Barbarą Dąbrowską i Ewą Wszebo-
rowską, a wśród chłopców — Syl-
wester Lemański przed Zdzisławem
Nerowskim i Jackiem Susolem,
wszyscy ZSR Marianowo.

Natomiast 28 stycznia w Kolnie
rozegrano zawody „O złoty krążek”,
w których zwyciężyła drużyna SP 2
w Kolnie przed SP Szczuczyn i SP
1 Kolno, a w zawodach „Błękitnej
Sztafety” najlepsza okazała się rów-

PONIEDZIAŁEK — 15.02.88

Program 1

16.25. „Latający Holender” oraz film
z serii „Wszystkie żagle w górę”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Jan Serce” (9).
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Czym żyje świat.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: Jerzy Lohman —
„Pięćdziesiąt dukatów”.
21.50. Studio olimpijskie.
22.50. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Program lokalny.
18.00. Studio olimpijskie.
20.30. Stan krytyczny.
21.00. Galerie świata: „Modlitwa”.
21.30. Panorama dnia.
21.50. Biografie: „Drogi wygnania,
czyli ostatnie lata Jana Jakuba
Rousseau” (1) — serial franc.
22.35. Z dymkiem cygara.
22.50. Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 16.02.88

Program 1

16.25. „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50. Wyprawy profesora Ciekaw-
skiego.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Człowiek dla człowieka” —
magazyn PCK.
17.40. „Szansa” — program publi-
cyst.
18.10. Informator wydawniczy.
18.30. Diagnosta.
18.50. Dobranoc.
19.00. Kram.
19.30. Dziennik.
20.00. „Jak zdobywano Dzikie Za-
chód” (7).
21.25. Konferencja prasowa rzecznika
rządu.
21.40. Studio olimpijskie.

Program 2

17.30. Program lokalny.
18.00. Studio olimpijskie.
20.30. Ignacy Paderewski — koncert
fortepianowy.
21.10. „Polak dorabia” — rep.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Droga żona” — film fab. RFN.
23.25. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 17.02.88

Program 1

16.00. Studio olimpijskie.
17.15. Teleexpress.
17.45. Tik-Tak.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archi-
wum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. Gra o milion.
19.30. Dziennik.
20.00. „Jak poeci tracą złudzenia” —
film fab. CSRS.
21.45. Studio olimpijskie.

Program 2

17.30. Program lokalny.
18.00. Studio olimpijskie.
19.30. Gra Ewangelii Puszkow.
20.00. Ojczyzna — polszczyzna.
20.15. „Przeżyj to sam” — kulisy
turnieju Miss Polonia'87.
20.55. Ciężarowcy.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Fik-mik” — pol. film fab.
22.35. Wieczorne wiadomości.

niez SP 2 Kolno, wyprzedzając SP
Szczuczyn i SP 1 Kolno.

Na przełomie stycznia i lutego br.
zakończyły się finałowe pojedynki
łomżyńskich lig robotniczych
TKKF-u. W lidze tenisa stołowego
zwyciężyła drużyna Ogniska TKKF
„Zefir” (SM) przed Wojewódzkim
Zakładem Usług Wodnych, Spół-
dzielnią Inwalidów „Razem” i Ognis-
kiem TKKF „Alga” (ŁZPB). Najle-
pszymi szachistami okazali się za-
wodnicy z Ogniska TKKF „Korgaz”,
drugie miejsce zajęli szachiści z
„Energetyka” (Rejon Energetyczny),
trzecie „Zefir”, a czwarte „Mara-
ton” z PZU. Siatkarze z „Algi” wy-
przedzili „Superior” z PPS-u, „Zefi-
ra” i „Drogowca” z Rejonu Dróg
Publicznych. Najlepsze w brydżu
sportowym okazało się ognisko „Or-
bita” (WUSW), dalsze miejsca zaję-
ły: „Zefir”, „Superior” i „Alga”.

W dniach od 30 stycznia do 2 lu-
tego rozgrywano w Łomży finał ha-
lowych turniejów w piłce nożnej.
Najlepsi okazali się piłkarze z „Al-
gi”, którzy wyprzedzili drużyny
„Kornika”, „Motta” i „Zalómu”.

zobaczcie koniecznie

● Od 13 do 28 lutego w Calgary
(Kanada) trwać będą zmagania spor-
tówców na arenach zimowych
Igrzysk Olimpijskich. Różnica 8 go-
dzin między Warszawą a Calgary
zmusza telewizję do stosowania
dwojakiej techniki transmisji. Tran-
smisje bezpośrednie, przekazujące
relacje z zawodów odbywających
się przed południem i we wcze-
snych godzinach popołudniowych, o-
glądać będziemy w „Dwójce” mię-
dzy godz. 17.30 a 20.00 oraz w „Je-
dynce” po godz. 21.00 (do 1.00). Ra-
no (między godz. 10.00 a 12.00 w
programie pierwszym) odtwarzane
będą relacje z imprez, zarejestrowa-
ne nocą.

W specjalnym studiu olimpijskim
przed południem gospodarzem bę-
dzie Zdzisław Kamiński (z „Son-
dy”), a po południu i wieczorem
— Andrzej F. Zmuda i Jacek Ze-
mantowski.

● W piątek, 12 lutego — film
Andrzeja Wajdy, zrealizowany w
1982 roku przy współpracy dwóch
wytwórni francuskich — „Danton”.
Scenariusz oparty jest na sztuce
Stanisławy Przybyszewskiej „Spraw-
a Dantona”, którą Wajda wystawił
w roku 1975 w warszawskim Tea-
trze Powszechnym. Traktuje ona o
dwóch koncepcjach walki o wolność
i równość społeczną, a zarazem o
władze i panowaniu nad krajem;
nosicielami tych koncepcji są Ro-
bespierre i Danton. Inscenizacja
Wajdy odniosła wielki sukces —
przez pięć lat nie schodziła z afisza.
Nie można tego, niestety, powiedzieć
o filmie. Wprawdzie bardzo podobał
się krytykom, ale szybko zniknął
z ekranów w Polsce; we Fran-
cji zarzucono mu niewierność praw-
dzie historycznej. Warto obejrzeć
go jednak jeszcze raz, na spokojnie,
zwłaszcza że występują bardzo do-
brzy aktorzy: Gerard Depardieu w
roli Dantona i Wojciech Pszoniak
jako Robespierre (pr. II, godz. 21.45).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 11—
12.02 — „Menadzer”, pol., od 1. 18;
13—14.02 — „Gremliny rozrabiają”,
USA, od 1. 12; 15—17.02 — „Lubię
nietoperze”, pol., od 1. 18.

„Roma” GRABOWO: 11—12.02 —
„Jak rozwód, to rozwód”, CSRS, od
1. 15; 13—14.02 — „Thais”, pol., od
1. 18; 16—17.02 — „Czułe słówka”,
USA, od 1. 15.

„Relax” GRAJEWO: 11—15.02 —
„Jak to się robi w Chicago” USA,
od 1. 18; 16—17.02 — „Czarna wdo-
wa”, USA, od 1. 15.

„Oaza” JEDWABNE: 13—14.02 —
„Mistrzyni Wu-Dang”, chin., od 1.
15; 17—18.02 — „Wetherby”, ang.,
od 1. 18.

„Wrzos” KOLNO: 11—13.02 —
„Karatecy z kanionu Żółtej Rzeki”,
chin., od 1. 15; 14—15.02 — „A staw-
ka jest śmierć”, franc., od 1. 18;
17—18.02 — „Nieoczekiwana zmiana
miejsce”, USA, od 1. 15.

„Millenium” ŁOMŻA: 11—16.02 —
„Pół żartem, pół serio”, USA, od 1.
12; 17—19.02 — „Ginger i Fred”,
wł., od 1. 15.

„Naprzód” MAŁY PŁOCK: 14—15
i 17—18.02 — „Nieśmiertelny”, ang.,
od 1. 15.

„Saturn” STAWISKI: 11—12.02 —
„Kronika wypadków miłosnych”,
pol., od 1. 15; 13—14.02 — „Cienie
śmierci”, jap., od 1. 18; 16—17.02 —
„Samosąd”, bułg., od 1. 18.

„Awangarda” WĄSOSZ: 11.02 —
„Jak żyć”, pol., od 1. 15; 13—14.02
— „Elektroniczny morderca”, USA,
od 1. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-
KIE: 12—14.02 — „Pechowiec”,
franc., od 1. 12; 16—17.02 — „Życie
wewnętrzne”, pol., od 1. 18.

„Kosmos” ZAMBRÓW: 11—12.02
— „Labirynt”, ang., bo.; 13—17.02
— „Magnat”, pol., od 1. 18.

15

KONTAKTY
1988-02-14

z tygodnia na tydzień



Wielki zachwyt pod redakcją Władysława Gajdki

wieści ponadgminne

Panuje coraz powszechniej-
sze przekonanie, że drugi etap
reformy — jeśli rzeczywiście
chce się cokolwiek reformo-
wać — należy zacząć nie od
podwyżek cen na towary i u-
slugi, ale od generalnego u-
zdrowienia relacji praca-placa
— czynnika podstawowego
wszelkich ludzkich poczyn-
ań. Teraz bowiem istnieje w tej
dziedzinie anarchiczne popła-
tanie z pomieszaniem, sprzy-
jające stagnacji gospodarczej,
co w konsekwencji prowadzić
może do kompletnej ruiny.
I jak może być inaczej,
skoro profesor wyższej uczel-
ni zarabia trzykrotnie mniej
od zduna? Skoro młody inży-
nier musi pracować dwa i pół
miesiąca na jedną pensję wy-
kwalifikowanego robotnika?
Skoro właściciel kiosku z ja-
rzynami zarabia te same pie-
niądze w tydzień, a założyciel
firmy produkującej wyciąg z
lipy w godzinę?

Placa nie odzwierciedla u
nas niczego. Ani rzeczywistego
wkładu pracy, ani wysiłku
włożonego w zdobycie umie-
jętności czy wykształcenia, ani
rangi społecznej wykonywa-
nego zawodu, ani wreszcie
przydatności pracy dla społe-
czeństwa. Sytuacja ta powo-
duje, że ludzie zdolniejsi i
bardziej energiczni uciekają w
„prywatyzację”, natomiast
pozostali przeżywają frustrac-
je i pracują na ówczesną gwizd-
ka. Wszyscy, od profesora
wyższej uczelni po robotnika.

KOMENTATOR

JAN BRZECZWA MNIEJ ZNANY

ŚWIĘTA (2)

Precz odrzuć wszelką myśl o miłości
I do pochodu szybko się pęhaj,
Bo to jest właśnie Dzień Oszczędności,
Święto Spółdzielcze i Trzeci Maj.

Przyjazd Tuwima, zjazd „Czytelnika”
Uruchomienie fabryki świec,
Powrót „Kościuszki” i Kopernika
Święto lotnika i znowu wiec.

Ciągle chorągwie, ciągle sztandary,
Czy chcesz, czy nie chcesz — w pochodzie idź,
Po co świętować bez żadnej miary,
Zamiast po prostu zwyczajnie żyć?

Po zakończonej zwycięskiej wojnie,
Skoro już ucił bojowy front
Daj nam, Ojczyzno, pożyć spokojnie,
Daj nam odpocząć od wszelkich świąt.

Z NOWEJ KSIĘGI
PRZYSŁÓW POLSKICH

SKORO NIE POTRAFISZ WYSTĄP W TELEWIZJI

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERZYSKIEM

JA-KOPCIUSZEK

Kopciuszek ja jestem mówię Wam
Choć serce czyste jak brylant ja mam
Choć dobrze myślę i robię dniem-nocą
To wszystko jest na nic, i po co, i po co?

Dziesięć lat dzieci chowam ja sama
Do łez i bólu otwarta wciąż brama
Gdzie moje słońce-szczęście życiowe
Rzućcie i dajcie w drugą życia połowę

Nie każdy pisać przecież potrafi
A ja swe rymy wyzwalam z murafi
Gdyż braknie siły, czasu i wiary
Bo dobrzy ludzie są zawsze mali

Ach, gdyby me życie było z kochanym
Byłabym skarbem i kwiatem wybranym
Żeby choć teraz słońce zaświeciło
Swym blaskiem, jasnością mi życie zwróciło!

Nota biograficzna: Alina Dobrogońska, 15-007 Białystok, ul.
Towarowa 22/8, tel. 411-986.

przedruki



przedruki

— Co słyszać?
— Cholera, znowu przegrałem!

Druk: „Ogoniok”, przedruk: „Kraj Rad”, komentarz własny.

errare humanum EST

„Nie było meteorów i
nie ma kamieni meteory-
towych, ponieważ w niebie
nie ma kamieni.”

Francuska Akademia Nauk,
Paryż 1812.

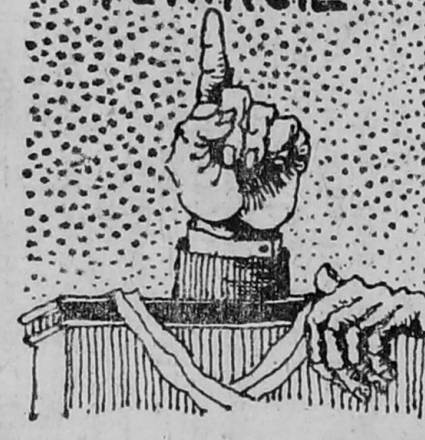
JEDNO DANIE DRUGIEGO ETAPU

solecina barania

Udziec barani pokrajać w
paski lub rzemyki, natrzeć so-
lą, suszyć w piekarniku przez
dwa tygodnie. Pod koniec su-
szenia posypać mieloną pa-
pryką ostrą. Podawać z uwa-
gą: drodzy goście, to się liże,
tego się nie polyka!

GOSPODYNI

W TYM TEMACIE



z wypracowania ucznia klasy maturalnej

„[...] więc nie cenię sobie
specjalnie tego typu literatu-
ry odrodzeniowej, ponieważ
zawarte w niej treści są na
moje uznanie zbyt ogólnikowe
i nie można się w nich doczy-
tać wartości uniwersalnych
związanych z moim pojmo-
waniem współczesnego świata.
Już bardziej wolę coś poczy-
tać współczesnego, a najbar-
dziej pamiętniki spod pióra
różnych pisarzy takich jak
Putrament czy Sokorski, któ-
rego czytałem jedną książkę
o jego życiu. Więcej nic nie
mam już do napisania na za-
dany temat, ponieważ muszę
jeszcze wgłębić się w zagad-
nienia matematyki [...]”.

z życia wyższych sfer

Ilekoć Ferdynand IV, król
Neapolu, wyruszał z pałacu do
teatru, niesiono za nim sedes
królewski, ten jakże potrzeb-
ny sprzęt, bowiem w ówce-
snych teatrach nie było za-
danych ubikacji. Nioś go spe-
cjalny oddział Gwardii Kró-
lewskiej, wyposażony w szcze-
gólnie jaskrawo płonące po-
chodnie, prowadzony przez o-
ficera wysokiej rangi. Każdy
napotkany po drodze żołnierz
oddawał sedesowi cześć, zwr-
cając się w jego stronę i sa-
lutując. Nieoddanie czci ka-
rane było ciężkimi robotami.

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

PROŚBA
Zwracam się z serdeczną
prośbą do pana Tadeusza Ra-
domskiego o przyjęcie mi z
pomocą — o ile jest to moż-
liwe — w następującej spra-
wie. Otóż oznajmiam, że piszę
dużo wierszy, ballad, piosenek,
opowiadań wierszowanych, a
chcę napisać powieść... A tak
naprawdę chciałabym, żeby
„ktoś” to ocenił i w ogóle, czy
warto dalej pisać i co te pi-
sanie mi przyniesie?

Upzejmie proszę o przy-
chylne i pozytywne ustosun-
kowanie się do mojej prośby
oraz jak najszybszą odpo-
wiedź pisemną. Przesyłam kil-
ka moich wierszy z września
1987, a piszę już jedena-
sty tom, a każdy z nich za-
wiera po pięćdziesiąt pozycji.
ALINA DOBROGOŃSKA
(Adres — patrz „KFZW”)
OD PODREDAKCJI: Pani
Alino, proszę nas poinformo-
wać, kto to jest Tadeusz Ra-
domski? List przesiłała Pani
na nasz adres, ale w naszej
redakcji takiego pana nie ma.
Czekamy z niecierpliwością!

1		2		3		4		5		6
		7								
8								9		
			10		11		12			
13							14			
			15	16		17				
18		19						20		
		21								
22										

POZIOMO: 1) postępowanie
wicherzyciela, 7) młoda krowa,
8) plemię, szczerp, 9) aktor
pantomimy, 10) senne widzia-
dło, 13) przepływa przez Byd-
goszcz, 14) patrol kontrolują-
cy w nocy warty i posterun-
ki, 15) odrobina, kruszyna, 18)
margines boiska, 20) zdobycz
pochodząca z rabunku, 21)
handel, ale bez pieniędzy, 22)
dział aerodynamiki.

PIONOWO: 1) kieszka wątro-
biana, 2) impreza turystycz-

na, 3) zwał popiołu, 4) matka
Tyberiusza, 5) przyrząd gim-
nastyczny, 6) dźwiękonaśla-
downictwo, 10) surowiec na
opium, 11) budowla piętrząca
na rzece, 12) rozbija się o
izbiec, 16) 1:1, 2:2, 17) dawne
okrycie głowy papieża, 19)
stworzenie, 20) miasto w woj.
białostockim. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy
w ciągu 10 dni nadesłały pra-
widłowe rozwiązania, rozlosu-
jemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 3/88

POZIOMO: urwis, rafa, twór, kotwa, wata, oko, wentyl, kop-
ra, skład, biskup, Ada, amia, Łasak, Adda, kula, wiara, PIO-
NOWO: uskok, wytop, stawa, równik, arat, awal, „Okocim”,
tyrada, rokada, splaw, dakka, bank, siał.

Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: JOANNA KO-
RYTKOWSKA (Łomża), JERZY RABIZO (Bielsk Podlaski) i
MIECZYSLAW ROGALSKI (Łomża).